Ogólny wstęp do krytyki poglądów „Koła Wiedeńskiego" i kierunków pokrewnych

1938

Rękop. I (wcześniejszy) 1-17 (urwany)

" II (nowa wersja późniejsza) 1-40 (urwany)

Maszynopis 1-6

I

1

S. I. Witkiewicz

Ogólny wstęp do krytyki poglądów „Koła Wiedeńskiego" i kierunków pokrewnych.

1938

2/V — 1/VI

S. I. Witkiewicz.

2/V 1938 S.K.O.5

Poprawki zacyt. 31/V 1938

Ogólna Podstawa

Krytyki Poglądów Koła Wiedeńskiego i im pokrewnych.

1

Przed rozpatrzeniem szczegółowem poglądów autorów poszczególnych Koła Wiedeńskiego, chciałbym zwrócić uwagę na możliwość pewnego ogólnego zarzutu, na który, o ile mi się zdaje, dotąd nie zwrócono uwagi. Zarzut ten będzie najogólniejszy; stosować się będzie nietylko do najwybitniejszych, pomniejszych przedstawicieli wymienionej grupy, ale i do wszystkich myślicieli pokrewnych, chcących przy pomocy analizy języka wyrzucić poza możliwość rozważań główne problemy Klasycznej Ontologji, jako nie mające poprostu sensu, ale i do innych im pokrewnych, a więc do fizykalistów wszelkiego rodzaju od realistycznych do idealistycznych, materjalistów ordynarnych, czystych psychologistów i behawiorystów. Wszystkie kierunki te (z wyjątkiem filozofji fizyki Bridgmana, i dyscypliny w istnym rozwoju zupełnie świadomie w kierunku jej „ontologji ogólnej", t.zn. oparcia jej o zasady ogólnej Ontologji) popełniają błąd założeniowy metodyczny, polegający ogólnie na nieeksplicytnem przyjmowaniu pewnego stanu rzeczy wyrażonego pojęciowo w pogl.(Ż) i w różnorodnych naukach od logiki i matematyki, poprzez fizykę, aż do bijologji i socjologji. Ten stan rzeczy jest to poprostu całość istnienia taka jaka się nam w życiu codziennem bezpośrednio narzuca a która właśnie w pogl.(Ż) i poszczególnych naukach, bez wprowadzania problematyki tkwiącej w sprzecznościach pierwszego i w stosunku wzajemnego do

bezpośrednio t.zn. nie jako pojęciowe założenie przyjmowania i przyjmowanego nadspornie, tylko w bezpośrednim przez pogląd (Ż)

2

dnych przedstawień. Najkonsekwentniejszym sposobem przeprowadzenia błędnej eliminacji problemów ontologicznych jest sposób Koła Wiedeńskiego, które nie wychodzi w obecnej fazie rozwoju swych poglądów w osobie najwybitniejszego przedstawiciela swego Rudolfa Carnapa ani z psychologizmu, ani z fizykalizmu, jak poprzednio, tylko z tak zwanej „logicznej analizy języka", tworząc taki „język", t. zw. formalny, z którego problemy owe automatycznie, przez pewne podstawienia, zostają wytłumaczone. Nawet w tej formie, nie mówiąc już „wyjściach" psychologistycznych („tu, teraz, niebiesko" Schlicka) lub „takie a takie są koordynaty danego punktu przestrzeni w danym czasie, czy czaso-przestrzeni" – fizykalizm Carnapa, przy założeniu jawnie fałszywem sprowadzalności wzajemnej psychologizmu do fizykalizmu) stanowisko owo implikuje w postaci niewysłowionego jawnie na początku stanu rzeczy, a zawartego jak w t. zw. „międzytekstach" jak i wprowadzonych pojęciach pierwotnych systemu, to wszystko, co przy pomocy stworzonego już na tem tle systemu, zostaje w pewien sposób zinterpretowane, a mianowicie tak, że zdania o tem są uznane za pozbawione sensu, jako zawierające problemy pozorne, których nie należy jako takich rozstrzygać, pozbawione wartości poznawczej.*) Jest to ten sam problem, co przy behaviorystycznem traktowaniu psychologji: zakłada się treści publiczne i prywatne i odpowiednie im „języki" i następnie prywatne traktuje się jako nieistotne, obcinając w ten sposób życie empirycznego stanu rzeczy, i następnie rozważa się tylko publiczne, nie widząc, że samo to rozróżnienie wyrasta na tle stanu rzeczy, który jako całości się nie pojmuje

*) Tego terminu używa Carnap, twierdząc jednocześnie, że problem ów nie pozwalającego podmiotu do przedmiotu nie jest godny, jakiegokolwiek rozstrzygnięcia

[Marginal and interlinear annotations: „stanu się" (above "przedstawień"); „wyjaśnie" / „zrealizowanych z założenia" (above "eliminacji"); „explicite" (left of "ani"); „ani z kombinacji obu tych kierunków" (above line 8); „z których dwu jest tylko najpierwotniejszy do pierwszego" (left margin); „lub" (left margin); „i znakach" (above "pomocy"); „nie sprawdzalne" (above "jako"); „natle utenalezienia ich rozstrzygnięć ani do sfery sensu ani prawdy" (below "pozorne"); „po" (above "odpowiednie"); „przedstawione" (above "sposób"); „Wobec prywatności nie było publiczności" (left margin); „publiczno-prywatnego" (right margin); „problemu pozornego" (above footnote); dates in left margin: 4/V 1938; 5/VI 1938]

aby potem, go jako tej całości zlekceważać. To jest głównym [ogólny] zarzut co do tej metody, poza tem, że zawiera ona pogląd solipsystyczny, na mocy którego obserwatora przyjmuje się całego (inaczej nie będzie on jako taki istniał wraz ze swem rozróżnieniem prywatności i publiczności) z jego osobowością i wszystkiemi przeżyciami bez różnicy prywatności i publiczności; a inne „jaźnie" tylko jako jakieś automaty świata solipsystycznego tego obserwatora, które tylko zachowują się tak, jak gdyby miały treści i publiczne i prywatne, ale właściwie mają [tylko] treści publiczne na równi z obserwatorem. Problem ten, że i obserwator i automaty owe mają [samoczujące się od środka] światy, uznaje się za nieistotny – zresztą według przyjętej tam metody „odsyła się" pytającego o te rzeczy [do innych nauk – z początku] do bjologji; stamtąd odsyła się [do] fizyki, w której niby (ale tylko niby) [operator–] obserwator jest jako taki wyeliminowany, a w której rozwoju od współrzędnych Descartes'a aż do mikrofizyki, i poprzez teorję względności, wchodzi on [coraz głębiej] jako taki właściwie w same jej wzory, czego dowodzi też, niemożliwa do odparcia, teorja [operacyjnych pojęć fizykalnych] Bridgmana. Fizyka tak zhumanizowana (właściwie zontologizowana, tj. odniesiona do praw [koniecznych] całości Istnienia)*) można jeszcze „oderwać" do socjologji, jako wytwór społeczny, tj. [zaś ostatnio] objaśnić historją, przez którą przechodzi się do paleontologji, aby następnie przeskakując według dogmatów fizykalizmu problem powstania (MŻ3) z (MM) znów przejść do fizyki, już odhumanizowanej; tak w kółko bez wyjścia. Jest to koło błędne zasady „jedności nauki", bez

---

*) Prawa te, wyprowadzone z empirycznego [ca] niezupełnego całego świata rzeczy, zawierającego cielesne istoty – organizmy, zamknięte w kręgach swych przeżyć, na tle materji martwej – opisanej przez fizykę.

uwzględnienia kolosalnych różnic [poszczególnych] nauk, które [to różnice] dla wygody tego dowodu [się] neguje, a które się w przymiocie fizyki, jako nauki ilościowej potwierdza. W odróżnieniu od tego specjalnego koła, będącego specjalnym wypadkiem ogólniejszego pomieszania pojęć, nazwę metodę poprzednią [ogólną]: nieeksplicytnego wprowadzania stanu rzeczy, który się następnie przy pomocy [jednowodnego] systemu [pojęć], na tem wprowadzeniu wyrosłego, w jego niesprowadzalnej źródłowej złożoności,*) neguje, Błędnem Kołem Koła Wiedeńskiego. (=BKKW). Tu określę tylko ogólnikowo zasadnicze rysy tej metody, które u każdego autora, którem zajmuję się następnie oddzielnie, przyjmuje swoisty postać.

Właściwie u podstawy stanowisk tych tkwi zmodyfikowany [pogląd] Berkeleya, z wykluczeniem „duchów" i Boga, obserwującego nie przeżywane przez nikogo własności „rzeczy", pojmowanych jako zespoły jakości, a dalej Mach, [t. zw. Berkeley bez duchów i Boga,] to znelący jako uznający wielości jaźni, ze swoim niedokończonym, [wykończonych, których nie wychodził. [a mimo to] jednak] zmierzającym ku idealizmowi [w stylu] Husserla systemem, [przyjmował] nie może być traktowany jako podstawa dla wiedeńskich poglądów. Wiedeńczycy wolą jako punkt wyjścia niezanalizowany krytycznie machizm, z którego też wychodzi się bezosobowy sensualizm Russella. Ale opieranie się na tak niewykończonych koncepcjach, prowadzi właśnie do tego, że

*) Tzw. jaźnie wyrzekłszy się zamknięty w kręgu swych przeżyć i świat dookolny, składający się z [illegible] wrażeń (MM), czasoprzestrzenny [illegible].

wszystkie nieuświadomione błędy i ułatwienia odbijają się w konsekwencjach. Oczyściwszy, o ile się da, te konsekwencje [dotyczy systemów przez autorów niesprowadzonych explicite] również niedbale można żyć w systemach pełnych błędów, sprzeczności i błędnych kół, co jest specjalnością wymienionych na początku kierunków. Ale to doprowadziło do ontologicznie niemoralnego stanu umysłu, w którym tak nieświadome założenia, jak i ~~konsekwencje~~ [sprzeczne] z niemi i sprzeczne w ogóle konsekwencje nie są dostatecznie zanalizowane, a środki systemów, niby krystalicznie czyste, trzymają się cudem na [jakiemś grząskiem] pojęciowem bagnie, podczas gdy ich szczyty, które powinny posiadać tę samą żelazo-betonową strukturę co części środkowe, odpowiednio [zręcznie] skonstruowane, zamienione są w lekkie niezdolne papierowe przybudówki ([np.] teorja epifenomenów w czystym fizykalnym materjaliźmie [metafizyka realistyczno-pojęciowa, składni Carnapa itp.]).

Wszystkim [illegible] czy to pozytywistom czy hypostazystom emanacjonistom chodziło zawsze o „czystość [punktu] wyjścia" systemu [problemu], o elegancję załatwienia w jednym łyku, w jednym chwycie. Na podstawie doświadczenia możemy już dziś stwierdzić, że [absolutna] czystość taka w żadnym wypadku jest nie-do-osiągnięcia, że każdy system chwalący się czyściutkim pozornie punktem wyjścia zapiera w konsekwencjach, lub [mniej lub więcej] ukrywa w podświadomych [założeniach] ~~[illegible]~~ tej pozycji stanu rzeczy nieodpowiedniego istnienia, które muszą być uniknięte lub wzięte [potem] w inne pozycje, w których jednak pod maską wznoszą[illegible]

w imieniu jednego przyjętego [illegible] jednolitego systemu

Rzecz jest pozornie bardzo prosta i dziwne jest tylko,
że dotąd nikt nie zwrócił na nią uwagi. A
dzieje się tak dlatego, że mimo dowodów w rozwoju
ostatniej fizyki i teorji Bridgmana, a nadewszy-
stko (mimo) codziennej rzeczywistości, która wchodzi
do każdego systemu w postaci (pojęć nieanalizowanego) poglądu życio-
wego, (systemów tych) twórcy (nieświadomie przepuszczonego) mniej więcej jednakowego (typu)
mimo różnic teoretycznych (daleko idących) (w danym punkcie)
traktuje się zawsze naukę (mimo zmian w niej
zachodzących (nawet) i eksplicytnych roz-
ważań gene-
tycznych) jako (jakiś) objektywny gmach, od nas
niezależny, który mówi nam (jedyną)
ostateczną prawdę o istnieniu*, a
pogląd życiowy i samo życie codzienne
(z jego istotnemi twierdzeniami i praktycznemi potrzebami wyspecjalizowanemi)
traktuje się już z tego naukowego poglądu
jako coś nieistotnego, niewartego eksplicytnego
zastanowienia się. Tymczasem fakt, że sami
jesteśmy elementami Istnienia, które opisać
mamy, w naszem osobowem istnieniu nie-
sprowadzalnemi do niczego (są) Bydźmi samemi
dla siebie, zamkniętemi w kręgu naszych
przeżyć, a do tego (absolutnie) objektywnie organizmami,
jest faktem w tym „kontekście" zasadni-
czym i żadne „odsyłania" do nauk (bijologji,
psychologji, socjologji a nawet historji) nic tu
pomódz nie mogą, bo zostaje problematyka
stosunków tych nauk wzajemnych, która musi
nas wygnać w ontologję, czyli całościowy opis
tego Bytu, którego częściami właśnie jesteśmy.
Ten banalny fakt, że każdy nawet pe-
dancik czy behaviorysta jest człowiekiem
codziennego dnia, czyni możliwem to, że
mimo pozornej czystości wyjścia, każdy
system zawiera go jako takiego w pewnej

sposób i doprowadził do tego, że nie przyjmując
niby pewnych rzeczy jako „metafizyki" i wycho-
dząc z zupełnie (pozornie) nieoczyszczonego (poglądowo pojęciowego)
życiowym stanu rzeczy,
na samym początku, przez przyjęcie

1/VI 1938

pewnych pojęć pierwotnych systemu (ale
nie pierwotnych w znaczeniu ontologicznym) jakoś też
przez nieoficjalnie w wypowiedziach przy-
jęte pojęcia poglądu życiowego (np. intuicyjne
prawdy i język potoczny Tarskiego (i jego sprawdzania), język
według Carnapa) wprowadza się coś co niby
nie należy do systemu, a jednak w nim
tkwi, jako (niby nieskazitelnie) podstawa budowanego dalej
gmachu. Tak postępowały zawsze nauki
i w ich obrębie jest to proceder niewinny.
Błąd zaczyna się wtedy, gdy z tym
aparatem, nieoczyszczonym, zabiera się
jego twórca (i sztucznie jednorodnym) do tego stanu rzeczy, z którego
podświadomie wyrósł i oznajmia proble-
matykę w nim tkwiącą za bezsensowną.
Tego, z powodu (przeczenia samemu sobie i) naiwności (tego) procederu nie
można mu już wybaczyć. Fakt, na który
zwracam tu uwagę, jako coś (niby) samo przez się
zrozumiałego i (przeto) niegodnego zauważenia, a
jednak i dlatego może coś koniecznego, został
zupełnie zlekceważony; i jestem przeko-
nany, że dla wielu wyda się moja pretensja
albo zbyt (i [illegible]) prosta, albo ([illegible]) niezrozumiała".
Byłoby dobrze, gdyby potem ze zbudowanego tak
systemu nie robiło się ostatecznego kryterium
dla sądzenia podstaw, z których się nieświa-
domie wyrosło. Wtedy fakt ten musi się

rzucić w oczy, którym nie zahypnotyzowanemu doskonałością formalną dalszych partji systemu. Wolne od tego zarzutu są systemy (np. mój mimo wszelkich niedoskonałości i możliwości kwestjonowania konsekwencji spekulatywnych wynikających dla mnie z empirycznego stanu rzeczy), które wychodzą z pogl. (Z̄) po odrzuceniu z niego praktycznych twierdzeń teoretycznie nieuzasadnionych (kartezjański dualizm, powiązanie pogl (F) i (K) i naiwny realizm) – przyczem zauważ, że ja mogę użyć słowa „praktyczność", ale nie Mach – bo wtedy, zamiast przyjmować pewne rzeczy w sposób jawny, wynalazłamy je na samym początku otwarcie. Systemy w których to nie nastąpiło muszą być następnie zontologizowane, co prowadzi do wznoszenia się w innej podstawie analizy ich {znaków} pojęć pierwotnych i „międzytekstów".

[Right margin: które mimo pozornie obojętnej znaczkowatości niby dowolnie przyjętej teorji przyjęciami i kryjącemi całej masy ontologicznych założeń]

[Left margin: (na tle założenia odrębu ciałowego (JC) związanego od środka i ciałości tylko a nie „masy elementów")]

Pozornie najkonsekwentniejszy system wychodzący z pojęcia języka na tle umatematyzowanej logiki (a nie odwrotnie [według mnie] – to sprawa sporna i bynajmniej jeszcze nie załatwiona) obciążony jest temi wadami co materjalizm, językalizm i (niby czysty) [niezarażony] psychologizm Macha, który skierowany w stronę idealizmu [i obciążony] hypostazą pojęcia prawa psychologizm Corneliusa. Mówi się tak: cokolwiek możemy powiedzieć mówimy jakimś językiem. Chodzi o to aby język ten najadekwatniej oddawać mógł stan rzeczy w istnieniu; ontologję utożsamia się w ten sposób z logiką, bo logika to prawa języka, lub jakichś wogóle języków, aż do sformalizowanych, pozornie zupełnie beztreściowych.

Otóż tu powstaje to błędne koło, z którego wyjść jest
tak trudno, o ile się nie uzna - a nie ma na
to przyczyn, prócz istotnego lub programowego nie-
dopatrzenia - że nie można mówić o języku, (jako o czemś oddzielnem)
nie biorąc pod uwagę faktu empirycznego, że
język jest wytworem żywych stworów czujących
się od środka i będących organizmami na
tle materji ~~martwej~~ martwej, że istnieje stan
bezjęzykowy pierwotny, t. zn. że są stwory nie posiada-
jące języka i że my sami języka tego uczymy się
w wiadomy asocjacyjny sposób, zmuszeni do
tworzenia (go takim, a nie innym (ogólnie)) w taki, a nie inny sposób, przez
naszą strukturę własną (psychiczną i organiczną) i struktury otaczającego
świata. Na to można powiedzieć, że wiemy o
tem tylko przez język i tylko językiem, a więc
przy pomocy logiki, choćby prymitywnej, może-
my ten stan rzeczy ująć. Owszem - jest to ten
sam problem, który poruszyłem na początku
mojego głównjaka à propos teorji pojęć: aby
coś sformułować muszę używać pojęć, aby
więc zacząć mówić muszę określić czem są
pojęcia, a tego bez pojęć uczynić nie potrafię -
po prostu kółko bez wyjścia. Ale tu musimy
wmyśleć się w ten fakt, że samo-refleksyjność
języka i sfery pojęć, pozwala nam mówić o
wszystkiem, a więc i o samej tejże pojęciowości,
nie definiując pojęcia „pojęcia" jest to codzienny proceder,
będący częścią empirycznego stanu rzeczy; całe
masy ludzi mówią, przecież nie wiedząc zupełnie czem
w istocie są pojęcia, czy są w ich teorji nominalistami
czy realistami (sam jest logiką, której nieświadomie używają). Dopiero od chwili wprowadzenia
pojęcia „pojęcie" zaczyna się ta samozwrotność
języka, która jest faktem niezaprzeczalnym empirycznym i

żadnego racjonalnego zakazu na się nie ma.
Dowodzi tego rozwój samej teorji pojęć, do której
teorje wiedeńczyków nic nowego nie wniosły.
W logistyce mówi się, że o języku potocznym
można mówić w jakimś wyższym języku, o tym
znów w wyższym i tak dalej w nieskończoność.
Ten podwyższania marki danego języka aż w
(sposób) nieskończoność dowodzi właśnie, że coś jest fat-
alnego w tem założeniu (stosuje się to również
do teorji typów, zmiastując jej nienaturalność
i ratunkowość, a nie konieczność przyjęcia
(w stosunku do paradoksów)
tego stopnia co zasady identyczności lub sprzeczności,
tkwiących również wprawdzie jak i wszystkie pier-
wotne pojęcia logistyki (negacji, sumy itd.) w onto-
logji, poprzez konieczny ontologiczny stan rzeczy
(istnienia społecznych stworzeń, używających znaczących znaków).
Wynalazcą tej zasady, że o języku nie można
mówić w języku jest Wittgenstein i do jego pot-
knięcie się, oparte o niezrozumienie konieczności
ności przyjęcia samozwrotności języka (absolutnie)
niecznego, a więc (jako takiego) pozornego kółka, i ko-
ńcowy beznadziejnej walki (o jakąś samodzielność) o język, tylko przy-
musi, o ile bezkompromisowo będzie prowa-
dzona skończyć się w przyjęciu absolutności
języka, a z nim całej sfery pojęciowości i
musi doprowadzić walczących za tą sprawę
wbrew ich woli, do realizmu pojęciowego, co
będzie sprzeczne z zasadami empiryzmu, a
(w związku z teorją empiryczną) - sprawdzalności, potwierdzalności
(udowodnienia prawdziwości) zdań o czemkolwiek
(poza tym wyprowadzeniem ich ze zdań innych, czyli przez wnioskowanie.)
Logistycy tak czuli na sprzeczności w wyższych
(najmniejsze)
partjach swych systemów nie widzą, że u podstaw
ich ważą się kwestje ontologiczne i poboczne
co prawda, bo dotyczące problemu pojęciowości,

ale temniemniej ważne, jeśli chodzi o całość (każdego) danego systemu: nie można bowiem być ontologicznym realistą i realistą pojęciowym, tak jak trudno być idealistą ontologicznym i umiarkowanym choćby nominalistą. Do tego doprowadza niedbanie o wylegitymowanie poglądów i ontologiczne konsekwencje pewnych założeń i zadawalnianie się tem, że środek systemu jako tako „pracuje" – ale w ograniczonej sferze; z jego względnej doskonałości w tej sferze (środkowej) nie wolno wyciągać wniosku co do prawa mówienia o wszystkiem (w ogóle i wszystkiem tego systemu). Metoda ta zupełnie uprawniona w nauce (naukach poszczególnych), w ontologji prowadzi do sprzecznych stanowisk, a pośrednio (do takichże stanowisk) w teorji pojęć, co już jest zupełnie (w stosunku do logików) niedopuszczalne, tembardziej jeśli się stawia (ogólne) zasady absolutnej ścisłości i niesprzeczności, przynajmniej w obrębie swego logistycznego systemu. Ale logicy (szczególnie sumienni jeśli chodzi o) najmniejsze niedokładności w sferze czysto naukowej, lekceważą kolosalne sprzeczności, o ile chodzi o ich nie-eksplicytne (podświadome) (ontologiczne) założenia.

Język, którego genezę, od przedjęzykowego stanu rzeczy aż do sformalizowanego języka Carnapa czy Tarskiego, możemy prześledzić (zarówno) filogenetycznie i ontogenetycznie „na historji cywilizacji (aktualnie istniejących) ludach prymitywnych i na naszych dzieciach, uczących się mówić i myśleć (pojęciowo), zostaje w koncepcji Carnapa podniesiony do godności pojęcia pierwotnego, a stąd od języka do realizmu pojęciowego jest już tylko niewielka odległość.*) Jeśli mówimy o całości świata, tembardziej w obrębie koncepcji jedności nauki, to musimy, nie odsyłając

---

*) Konsekwentnym logikiem jest prof. Łukasiewicz, przyznający się do realizmu pojęciowego zupełnie otwarcie.

bynajmniej kogoś z [jego] problemami ontologicz-
nemi od jednej do drugiej (bo to jest proceder
naiwny, godny najgorszego rodzaju sofistów)
uznać ich wyniki w ich sferach i jakieś z
tego wnioski wyciągnąć. Nie wolno ograniczać
sztucznie empirycznego stanu rzeczy do pew-
nej kupiury Istnienia (n.p. fizykalnej [czy językowej]) i potem
na mocy pojęć na tej kupiurze wyrosłych wyda-
wać sądów o całości [(której ta kupiura jest sztucznie wydzieloną częścią)]: Jeśli z językiem sprawa jest
dość skomplikowana mimo nieodmyślalności
precz epifenomenów" i mimo jej bezsilności wobec
organizmu żywego [objaśnienia w jej terminach bez reszty], ponieważ przywykliśmy
do jej objektywności i mimo dowodów jej [przydatności]
opisu i wygodności [pozornej oczywistej] [jej] w stosunku do niedającego
się wyeliminować obserwatora-operatora i ponie-
waż opisuje nam [ona] (MM), choćby bardzo fantastycznie
z punktu widzenia [świata] makro, ale w każdym
razie choćby statystycznie sprawdzalnie. (Oczy-
wiście w monadyzmie cielesnym nie przesłania
to żadnego „cudu" - tylko „cud" Istnienia samo-
czującego się organizmu, niesprowadzalny
istotnie do niczego w żadnym systemie, pozostaje i
nadal „cudem", t.j. czemś absolutnie pierwotnem)
Ale z językiem problem jest zupełnie jasny i tylko
sztucznie można tę jasność ściemnić, nie chcąc
widzieć ontologicznych konsekwencyj, które z jego
rozważania i rozwiązania [prostego ontologicznie] [niewątpliwie] [jego problemów] wypływają.
Tak więc istnieje stan rzeczy, który można
nazwać przedjęzykowym. Nam, a szczególniej
istotom wysoce przepojęciowionym (np. Carnapowi)
trudno wmyślić się w ów stan [rzeczy], ponieważ wszy-
stkie nasze przeżycia są tak przesycone językiem
(i myśleniem „mówionem" do siebie - [przez] zaznaczone
niby warg i języka) że wydaje się nam iż

ontologja to logika i nic więcej, szczególniej gdy zapominamy o genezie tej ostatniej, mimo pozorów jej poza-bytowej absolutności: zapominamy, że absolutność ta tkwi właśnie w pewnej koniecznej strukturze Bytu, że z niej wynika, co uznał sam Wittgenstein, mówiąc pięknie, że struktura języka (zdania) odbija strukturę ~~jego~~ (Wittgensteina) świata faktów. Niestety niekompletna jego ontologja nie mogła mu umożliwić rozwinięcia jego tezy i była następnie powodem potwornego zamieszania pojęć (realizmu (słusznego) i pozycjonizmu (i zaistnienia no-man's-landu w teorji pojęć między), a nominalizmem, pomieszania mającego pewną analogję do pomieszania Bytu z Myślą (Sein und Denken) u Hegla i neo-Kantystów marburgskich. W samych pierwotnych formach gramatycznych sądów zarysowuje się odrazu bezpośredni przedjęzykowy stan rzeczy, który następnie znajduje wyraz w poglądzie (Ż) (z dodatkiem nauk lub bez niego): ja cielesny, czujący się od środka (dod. nauk. ~~[illegible]~~ jestesmy organizmami) i ew. myślący, tj. wynajdujący (intuicyjnie?) znaków, wśród podobnych do mnie stworów ubiorionych w zhierarchizowane, w gatunki, na te (MM) (dodatek nauk.. (że to (MM)) opisanej ściśle lub statystycznie w przyczynowy sposób przez fizykę). Każdy sąd jest objektywny: np. „tu teraz niebiesko" (słuszka?) implikuje wydawanie go przez Kogoś w formie przełożonej czy zafiksowanej, mowy czy pisma. Sąd objektywny absolutny, (jakby poza osobowy (funkcja ekstensjonalna wypełniona) egzystujący jakby poza nami, jest hypostazą, na te pomieszania jego z odpowiadającym jej (szczególnym czy ogólnym) stanem rzeczy i na te zafiksowania jej w znakach i poza mową lub pismem sądy nie istnieją. Logicy nie uświadomieni co do

swego tajnego realizmu pojęciowego, wierzą
niewyraźnie w jakiś objektywny świat logiki;
na tle konieczności jej praw, tkwiących w
samym fakcie znaczących znaków: nie może
z praktycznych względów ten sam znak oznaczać
dwóch rzeczy naraz, nie może kombinacja zna-
ków oznaczających dany stan rzeczy oznaczać innego
stanu rzeczy, względnie nie mogą dwa przeciwne
sądy stosować się do tegosamego stanu rzeczy itp.
Te praktyczne zasady używania znaków, bez
których byłyby one bezużyteczne, instynktowo
przyjęte przez pierwszych ludzi (czy małpy czy też
nawet mrówki) na tle tego, że pewne stany
wewnętrzne pierwotnie nawet beznakowo były
u podobnych indywiduów danego gatunku podobnie
wyrażane (zadowolenie, ból, głód, zdziwienie, gniew
itp), urastają dalej do jakichś praw pozabyto-
wych, które istnieją jakby w świecie idej, które są pozna-
wane przez nas jako jakiś przedmiotowy objek-
tywny świat. (Tak przynajmniej przeczuwa
prof. Łukasiewicz). Jest zjawiskiem do najwyższego godnym zasta-
nowienia, ale nie posiadającym, na tle możności prześledzenia pojedynczych etapów tego zjawiska, cienia
mistycznej tajemnicy, że z pojęcia nieode-
finjowalnego wielości, danej nam bezpo-
średnio konkretnie, dała się wyprowadzić cała
matematyka, jak z przestrzenności geo-
metrja, mierzenie i fizyka teoretyczna.
Podobnie jest zastanawiające, że skoro powstały
znaczące znaki dały się na tej podstawie zbu-
dować całe gmachy praw niemniej sztywnych
i poprzednio wymienione istności i matematyka itd.
Ale z chwilą, gdy znamy dokładnie początek całej tej historji,
tkwiący w naszej strukturze psychicznej, i na-

szym stosunku do świata [i jego strukturze koniecznej], a następnie dokładnie możemy zbadać jak z [siły rozpoczynającej] procedem używania znaków i wyniku krok za krokiem cały rozwój logiki, matematyki, fizyki i w ogóle wszelkiej teorji abstrakcyjnej czy rzeczywistościowej; to rzecz przestaje być odrazu tajemniczą, niezgłębialną, a jej nabsolutnienie musi się nam [właśnie] wydać sztucznem.

Język więc nie jest stworem gotowym, spadłym na nasz ze świata idei, gdzie istniał potencjalnie, jak kleszcz czyhający na przebiegające pod nim zwierzę, tylko wytwarza się wraz z nami: i społecznie w ciągu historji i indywidualnie w ciągu naszego życia. Możemy krok za krokiem śledzić ten rozwój, w którym w sposób konieczny wytwarzają się pewne formy, w związku z naszą strukturą osobową i strukturą otoczenia złożonego z żywych stworów i (MM) [jako które one istnieją]. Każdy sąd pozornie objektywny jest funkcją intencjonalną, podobnie jak uznane za publiczne "jakości zewnętrzne (barwy, dźwięki, dotyki przedmiotów - te ostatnie implikujące współrzędną dotyku wewnętrznego: czucie skóry i czucia cielesne) też są tylko i jedynie subjektywne, mimo że dotyczą świata, a nie [czemu tak podobnem w] są bólów fizycznych i moralnych, wzruszeń, uczuciami i myślami. W każdym sądzie zawiera się implicite dodatek: "ja sądzę, że itd". Oczywiście dążąc w nauce [illegible] o świecie (fizyce, biologji etc [jak i w logice]) chodzi o zobjektywizowanie wiedzy; ale polega to tylko na tem, że istnieje świat realny jeden dla nas wszystkich (poza naszymi ciałami), a po drugie że [wszyscy] mamy podobną strukturę psychiczną i cielesną. To jest fakt pierwotny, a nie

[funkcję pamięci i na następnie na możności zafiksowania nazw w [illegible] piśmie.]

to, że wskazując na czerwone pudełko mówimy [skreślone]: „to jest czerwone". Cóż ci bo nie „nie zawiera" w tem skromnem „powiedzeniu"! Co za tabuny ontologicznych implikacji, zaczem tego co przed tem skromnem powiedzeniem (opisać to co jest warunkiem tego, aby) trzeba powiedzieć, aby ono do skutku dojść mogło. Ale zapatrzeni w pseudo-objektywność sądów zewnętrznych i doznań jakości świata, nie chcą tego widzieć fizycy (już zaczynają w osobie Bridgmana oczy im się trochę przecierać) i logistycy. I w obrębie ich nauk odnośnie objektywizm i ekstensjonalność były zupełnie na miejscu. Ale gdy wychylają się ze swej zamkniętej sfery (aby [skreślone] sądzić samą rzeczywistość jako taką) każą ich spotkać musi: muszą sfałszować (tę) rzeczywistość, aby ją w [skreślone] zam[skreślone] (ich systemów) włożyć (ją pozornie wierną jej rzeczywistości); Na tem (właśnie) polega „formalny sposób mówienia" Carnapa. Jest to dosłownie chowanie głowy pod skrzydło (jak podobno jest to) u strusia; ale ten struś schowawszy ją zaczyna [skreślone] dalej walczyć w tej pozycji i dlatego ciosy jego (zadawane chyba całem ciałem?) trafiają w próżnię (prawdopodobnie, bo walczy on na ślepo, nie widząc unikającego mu przeciwnika). Jest to (wszystko to) tak proste, że trudno sobie wyobrazić, że dotąd nikt tego nie zauważył. A do tego jest charakterystycznym faktem, że metoda ta (tj.) implikowanie podświadome całego stanu rzeczy w rozważania [illegible] i [illegible] potem tegoż stanu rzeczy przez [illegible] pojęcia, jest metodą ogólną wszystkich kierunków pozornie antymetafizycznych od materializmu XIX-to wiecznego aż do ostatnich subtelności Carnapizmu, a sięgających (zarodkowo) aż po Bacona i Hume'a: najprostsz

7/V/1938 P

empiryja (i jakikolwiek język) implikuje z góry cały ontologję. Najskromniejsze sformułowanie jej podstaw nie może obejść się bez całościowego obrazu rzeczy, który się niejawnie w samym punkcie wyklucza.

Podobnie jak „publiczny świat" behawiorystów składa się z nałożonych na siebie wizji jednej rzeczywistości (wszystko jedno czem ona jest naprawdę) przez wiele przypatrujących, tak samo to, co nazywamy objektywną nauką, objektywnym światem myśli, składa się tylko z chwilowych ekstensjonalnych funkcyj różnych indywiduów, zafiksowanych (jak spory bakteryj) w rękopisach i książkach (a dalej w mózgach, to jest w pamięci). Ta potencjalność, która „może się zaktualizować" *), to jest w terminach rzeczywistości; a nie logicznej metafizyki, „świat idealny" „poznawany" przez pół-świadomych lub eksplicytnych realistów pojęciowych. „Objektywna" „egzystencja" świata pojęć polega tylko na złudzeniach (pseudo), opartych jedynie o strukturę odczucia możliwości podmiotów „myślących", tj. używających znaków, które mogą być utrwalone, a poza tym sposobem wcale nie istnieją, przez komplexy żywych maszynek ...

(z których my fabrykujemy nasze przedmioty na tle swego ograniczonego trwania i struktury, konieczności do użytku).

*) Oczywiście to wyrażenie tak nadużyte w potocznem objaśnianiu świata w formie hypostazy nie zawiera w tem znaczeniu nic podobnego. Jest to skrót dla tego faktu, że żywy organizm żyje zawsze przyszłością do której jest stworzony (tłomaczymy to mylnie celowością — jest to fakt pierwotny, który z celowością w naszem znaczeniu pojęć (Z) nic wspólnego nie ma — celowość biologiczna nie jest celowością

Wstawka do str. 17

Ogólny zarzut, który można zrobić protagorejczykom typu wiedeńskiego i pokrewnym a więc logistykom fizykalistom i behaviorystom dałby się sformułować jak następuje: tworząc swoje pozornie objektywne, usprawiedliwione zupełnie w sferze ich poszczególnych dziedzin systemy pojęć, wprowadzają oni dowolnie podświadomie chyłkiem ten stan rzeczy ontologiczny, który następnie przy pomocy tychże systemów w jego problematyce jako bezsensowny negują. Dzieje się to przez różne wsporteksty, przy pomocy których wprowadzają swoje pojęcia pierwotne, przez same te pojęcia, tkwiące korzeniami w tym stanie rzeczy właśnie, przez nieeksplicytne założenia i przez nie wyciąganie z systemów tych konsekwencji ostatecznych. Są to systemy-kadłuby, bez głów i ogonów, funkcjonujące zupełnie dobrze na ograniczonych wycinkach, ale bezsilne wobec stanu rzeczy, z którego pochodzą. Pojęciami takiemi są np. u Tarskiego pojęcie prawdy i spełniania funkcji, które implikują związek logiki z rzeczywistością, u Carnapa pojęcie empirycznego sprawdzenia, języka wogóle i jego składni, odwzorowanej na strukturze myślących stworzeń i otaczającego je świata, a także pojęcia chociby negacji i sumy, przez które definiuje się inne wprowadzone znaki, pojęcie różnych kategoryj semantycznych i tym podobne. U fizykalistów nepowanie historji fizyki i jej przybliżonego charakteru, przypadkowości ma-

a dalej pojęcie prawd intuicyjnych i języka potocznego.

tematycznej aparatury i konieczności niepoglądowych a jednak sprawdzających się koncepcji; u behaviorystów ograniczenie do tzw. języka publicznego, w przeciwieństwie do prywatnego co implikuje stan rzeczy zawierający jednak oba te języki; u materialistów nie mających tendencji idealistycznej w fizyce niemożności zanegowania istnienia tzw. epifenomenów i konieczności przyjęcia jakiegoś dualizmu dwóch niezależnych substancji i jakiejś harmonii przedustanowionej, któraby wyjaśniała ich związek, co w konsekwencji na tle psychologizmu może materialistę nawet doprowadzić do idealizmu ontologicznego poprzez idealizm fizykalny. Gdyby fizycy i logicyści po stworzeniu swych systemów z jednorodnych pojęć sztucznie ujednoliconych nie wychylali się z nich, nie wydawali sądów nieświadomie o problematyce tego złożonego stanu rzeczy z którego wyszli, mieliby zupełną słuszność. Z chwilą kiedy jednak czynią to, muszą być pytani o legitymacje dla swych pojęć pierwotnych, dla swych nieeksplicytnych założeń i niewyprowadzanych nigdy konsekwencji ostatecznych, co tak ułatwia dziś istnienie i utrzymanie się różnych niekompletnych poglądów na całość Istnienia, mających pretensję do naukowości, w przeciwieństwie do dowolnej spekulacji metafizycznej. Są to całe morza nierozbabranych zupełnie problemów, które tu zaledwie mogę ogólnikowo zaznaczyć nie marząc nawet o ich dokładnem przedyskutowaniu i odsyłając zainteresowanych do moich prac pośmiertnych.

2.

1938

n. 41-43

2 V - 1. VI. 1938

IX 1938 pap.

Przepisywanie zużyte 3/VII 1938. Warszawa

S. I. Witkiewicz

1

19

Ogólna podstawa krytyki poglądów Koła Wiedeńskiego i pokrewnych

Przed rozpatrzeniem szczegółowem poglądów autorów poszczególnych, należących do Koła Wiedeńskiego, chciałbym zwrócić uwagę na możliwość pewnego ogólnego zupełnie zarzutu stosującego się do wszystkich typów podobnych nastawień. Zarzut ten będzie dotyczył ~~[illegible]~~ tych wszystkich myślicieli, którzy na jakiejkolwiek drodze: czy to materjalizmu i nieokreślonego, poddającego się zarówno materjalistycznej jak i idealistycznej czy psychologistycznej interpretacji (fizykalizmu), czy też na drodze (logicznej) analizy języka, chcieliby wyrzucić poza możliwość rozważań główne problemy klasycznej Ontologji (czyli ogólnej nauki o całości Istnienia, a nie jednego jakiegoś jego wyimka) jako nie mające wprost sensu; należeć tu będą prócz wymienionych typów czyści psychologiści i behaviorzyści. Wolnym (od tego zarzutu) do pewnego stopnia, szczególniej w późniejszych publikacjach, będzie filozof fizyki i fizyk eksperymentalny Bridgman, idący w swych analizach, może niezupełnie świadomie, ku ontologizacji tej dyscypliny, przeciw absolutnej objektywności i adekwatności (w stosunku do opisu Istnienia), które fizyka nieprawnie sobie uzurpuje. Wszystkie kierunki wymienione popełniają zarówno błędy założeniowe jak i

metodyczne, polegające, ogólnie mówiąc, na niewyeksplicytnem przyjmowaniu pewnego stanu rzeczy, wyrażonego pojęciowo w pogl. (Ż) i w różnych naukach, od logiki i matematyki, poprzez fizykę, aż do astronomji i geologji z jednej strony i bijologji, paleontologji i socjologji z drugiej. Ten stan rzeczy jest to poprostu całość Istnienia taka, jaką się nam w życiu codziennem rzeczywiście bezpośrednio narzuca – bezpośrednio na razie jako pojęciowe założenie, tylko w bezpośredniem przeżywaniu, przerobionem następnie pojęciowo przez pogl. (Ż). Stan rzeczy ten zawiera w swem pojęciowem pierwotnem ujęciu, takiem jakie się nam w pogl. (Ż) przedstawia pewne sprzeczności i niejasności, obok bezwzględnie słusznego nastawienia realistycznego, którego istotą jest uznawanie bezwzględnej nasszej własnej rzeczywistości jako cielesnych osobowości, a nie punktualnych jaźni idealistów, które przyjęć ~~wobec~~ ~~właściwych~~ ciał, na równi z przedmiotami transcendentnych swych jako ostatecznego kryterjum rzeczywistości musimy uznać

[Left margin note, partly illegible:] dawie – jeśli chodzi o świat zewnętrzny, o istnienie w[illegible] przyjmowanych w układach nas samych czysto pojęciowo przyjmujemy w postaci, w której go przyjmujemy, [illegible] dotyku [illegible]

„dawie" jej w czuciach dotykowych w pierwszem przybliżeniu. Pogląd ten rozszerza się w swoisty sposób w życiu świata fizykalistycznem, którem w pewnych wypadkach dotkniemy, operujemy już dla wygody opisu naszego fizycznego wycinka pojęciami ostatecznostek fizykalnych bezpośrednio niepoglądowych

3 21

traktowanych z konieczności statystycznie; a w wymiarach wielkości, dla tejże wygody, opisujemy świat w terminach czterowymiarowego Kontinuum o zmiennej w funkcji rozłożenia mas krzywiźnie, bez pojęcia sił działających, co jest sprzeczne z bezpośrednio daną euklidesowością i nieskończonością naszej przestrzeni rzeczywistej, ale w (obrębie samej) fizyki, bez słusznego [illegible] z niej niemożliwej, pseudo-adekwatnej (niesprowadzalności do niej żywych, czujących się od środka indywiduów) (wypełnienie jest dopuszczalne) ontologji.

5 VII 1938

Sprzeczności poglądu życiowego, w przeciwieństwie do słusznego realistycznego nastawienia są: a) Kauzalna teorja percepcji doprowadzona aż do czucia właściwie, wywołanego przez centr (w czem? – w czystym „duchu"?) (gdy tymczasem samoczujący się organizm musimy uznać za coś pierwotnego i dalej niesprowadzalnego); b) naiwny realizm, z jego nieokreślonością z jakiego punktu widzenia rzeczy są takie poza naszem spostrzeganiem, jakie podczas niego; c) sprzeczności istnienia rzeczy martwej samej w sobie i dla siebie – znamy jeden tylko rodzaj takiego bytu t. j. nas samych i podobnych nam stworów żywych – odziedziczona z poglądu tego przez nauki; d) Jednoczesne powiązanie poglądów (R) i (F) (przy zachowaniu) radykalnego dualizmu Kartezjańskiego: dwóch substancji: ducha i materji, do której zaliczamy ciało, wyprowadzając (pojęcie) w „ducha" pewne treści naszych świadomości, bezpośrednio dla nas w ciele nielokalizowalne: wyobrażenia, wspomnienia i „myśli", ujęte nie [illegible]

listycznie, tylko jakoś pojęciowo-realistycznie, 4
jako zupełnie swoiste i niesprowadzalne 22
do następstw wyobrażeń symboli i ich odpowiedników (chociaż w postaci nie adekwatnych wyobrażających
kompleksów znaczeniowych przyjętych). Oprócz
tej problematyki, której zanegować werbalnie
niepodobna i jakoś z niej zdać sprawę trzeba
występuje, będąca w związku z nią, problematyka, tkwiąca w stosunku nauk między
sobą, w ich pojęciach pierwotnych, które wszystkie
bezwzględnie do tzw. „języka fizykalistycznego"
sprowadzone być nie mogą i zaczem następuje
pewna redukcja wżyć świata i ciał
naszych od środka, jako kompleksów przeżyć
syćh jakości, do „języka psychologistycznego"
mimo, że pogl. (P) całkowicie samowystarczalnym nie jest: bezsilność jego, która ma
źródło swe w koniecznem skrzyceniu jego w
kierunku idealistycznym, przy założeniu
wielości jaźni, na tle niemożności utrzymania się w czystym machizmie, okazuje się
przy zdaniu sprawy z jakiegoś istnienia
objektywnego komórek naszego ciała i choćby
odległych gwiazd poza naszemi ich spostrzeganiem. ~~Do~~ następstw jakości w naszych
trwaniach. Wszystko nie jest ~~sprowadzalne~~
w tem okazuje się niesamowystarczalność
psychologizmu jako poglądu całościowego.

Najkonsekwentniejszym względnie sposobem przeprowadzenia błędnej zresztą wogóle z założenia eliminacji problemów ontologicznych jest metoda Koła Wiedeńskiego, która nie polega nie jak poprzednio na psychologiźmie lub fizykaliźmie, lub na kombinacji tych poglądów, przy założeniu jawnie fałszywej ich wzajemnej sprowadzalności i samowystarczalności wziętych pojedynczo lub w połączeniu, tylko na tak zwanej „logicznej analizie języka", połączonej z tworzeniem takiego języka o ujęciu rzeczy formalnem, w przeciwieństwie do treściowego, z którego problematyka ontologiczna, tkwiąca w opisanym stanie rzeczy byłaby automatycznie „wytłumaczona".

Nawet w tej formie, nie mówiąc już o „wyjściach" psychologistycznych np. „tu, teraz, niebiesko" Schlicka lub takich jak w fizykaliźmie Carnapa: „takie, a takie są koordynaty danego punktu w hyperprzestrzeni",*) stanowisko owo implikuje, w postaci nie opisanego explicite stanu rzeczy, leżącego u podstawy wprowadzonych pojęć, a zawartego w tzw. „międzytekstach", jak i w samych tychże pojęciach i znakach przyjętych jako pierwotne elementy pojęciowe systemu, to wszystko, co przez

---

*) Które implikują „mierzące zwierzę" (tj. choćby fizyka) mającego zmysły i będącego organizmem, co jest jawnie do takich ujęć niesprowadzalne. Spostrzegł to Bridgman i najwyraźniej zmierza ku ontologizacji fizyki.

stworzenie właśnie owego systemu zo- 6 24
staje w pewien specyficzny sposób zinterpretowane, a mianowicie tak, że zdania o tem, tj. o tym stanie rzeczy, z którego nie podświadomie lub chyłkiem czy ukradkiem wyszło, są uznane za pozbawione sensu jako niesprawdzalne *) czyli jako zawierające problemy pozorne, których nie należy jako takich rozstrzygać. Zdania te uznane są za pozbawione wszelkiej wartości poznawczej, ponieważ na te ich niesprawdzalność, rozstrzygnięcia pozorne, które one zawierają, nie należą ani do sfery fałszu, ani prawdy, czyli nie dają się ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Terminu problemu pozornego używa Carnap w zastosowaniu n.p. do problemu poznającego „podmiotu" w stosunku do poznawanego „przedmiotu", wprowadzając w swej pracy „Testability and meaning" explicite osobę wydającą sądy o doznawanym stanie rzeczy zawierającym doznawane (obserwowalne pod pewnemi warunkami) predykaty i możliwości realizowania takich sytuacji, w których mogłyby te osoby przeprowadzić próby stanowiące o tem czy dane sądy są prawdziwe, czy nie. Ale Carnap w „Scheinprobleme der Philosophie" jest inny niż Carnap w „Logische Aufbau der Welt", a ten znów inny od tego w swej wymienionej pracy: cofa się on z zasady kolejnego stanowiska pierwszego przez cały ciąg swej pracy, zostawiając za sobą całe obozy

23 VII 1938 Góry Wielkie (J. b. K.)

*) Zwisano pojęcie sprawdzania zamiast pojęcia: tego co ma być sprawdzone (zdania), tych faktów, które sprawdzają i wielomej osobowości sprawdzającego.

w tym sensie „nie-docarnapionych", który miewa w jeden z jego poprzednich „awatarów",

podczas gdy ostatnia wymieniona praca, zawiera już nie chyłkiem wprowadzone zasadnicze problemy ontologii, tylko otwarcie explicite wprowadzone pojęcia które są całkiem bez osłonek [implikują] a mianowicie (pojęcia:) osoby, obserwowalności, realizowalności i próby doświadczalnej. Nic nie mając przeciw ścisłości opisu sprawdzania zdań przez inne zdania, oparte o stany rzeczy obserwowalne (pary zdań redukcyjne) i sprawdzania tych ostatnich przez doświadczanie (obserwowalność bezpośrednią lub pośrednią i próby, mogące dostarczyć takich doznań) musimy skonstatować, że nie napotykamy w pracy tej na nic zasadniczo nowego, coby nie było już rozważane przez różnych empiryków i pozytywistów i coby mogło posłużyć do zdeprecjonowania stanu rzeczy w istnieniu, co do toczącej w nim problematyki, jak to było przynajmniej dotyczące i pozornie chyłkiem przeprowadzane w pracach Carnapa poprzednich.

Podobny do problemu Carnapa jest problem występujący w behawiorystycznem traktowaniu psychologji: zakłada się na podstawie stanu rzeczy* treści prywatne i publiczne i odpowiednie im „języki", a następnie

*) T.j. istnienia cielesnych osób przeżywających się od środka na tle świata [illegible] i materji zmysłowej

9 VII 1938
Zakopane
18 VIII 1938

z tych dwóch rodzajów języków prywatny traktuje się jako nieistotny, obcinając w ten sposób części podstawowo (empirycznego) stanu rzeczy, bo (odwrotnie) bez prywatności nie byłoby publiczności) *), a następnie rozważa się tylko języki publiczne, starając się nie widzieć tego, że samo to rozróżnienie wyrasta na tle stanu pierwotnego, nieusuwalnego stanu rzeczy (prywatno-publicznego = wielości przeżywających się od środka cielesnych osobników), który jako całość się neguje, aby go potem jako tę całość, uczęściowioną w pewnej jej części (prywatności) lekceważąc. To jest główny ogólny zarzut co do metody behawiorystów, a także co do wszelkich i pokrewnych sztucznych intuicjonistów wszelkiego rodzaju. Poza tem behawioryzm zawiera w sobie jako konsekwencję ontologiczną pogląd solipsystyczny, w związku z którym „obserwatora” przyjmuje się całego, z jego osobowością i wszystkiemi przeżyciami, zewnętrznemi (światem jako przeżyciem) i wewnętrznemi (ciało, wyobrażenia, uczucia i myśli), bo inaczej jest on nie-do-pomyślenia, jako twórca właśnie rozróżnienia prywatności i publiczności, i podobnie jak materjaliści ze swemi epifenomenami (nieodmyślalnemi przeż. wraz ze swemi „złudzeniami”) jest konsekwentnym nonsensem powstania koncepcji materjalizmu; inne zaś „cielesne” istoty zakłada się jedynie jako jakieś automaty solipsystycznego świata tego jedynego obserwatora, automaty, które zachowują się tylko tak, jakby miały przeż.

*) Przypomina mi się analogiczne zdanie M. Blondela z książki jego „Action”: „il n'y a conscience du déterminisme, que par la liberté”.

i (i publiczne, na równi z jedynym solipsystycz- (przyrodnicze)
nym obserwatorem, ale mające istotnie tylko
treści publiczne, które w ten sposób zaczyna się
traktować naiwnie-realistycznie, jako coś, co
jakotakie poza świadomością obserwatora
istnieć może. Fakt ten, że i obserwator i auto-
maty owe mają samoczujące się od środka
ciała uznaje się za nieistotny. Według
przyjętej u wiedeńczyków typów tęgich pochodnych
obrzydliwej, naiwnej, zakłamanej i wręcz nie-
uczciwej metody, „odsyła się" kogoś pytającego
o te rzeczy do innych nauk: z początku
do bijologji, stamtąd odsyła się go do fizyki,
w której terminach bijologja ostatecznie ma
być wyrażona bez reszty i w której niby
(ale tylko na niby właśnie) obserwator (a obecnie
i operator) jest jakotaki wyeliminowany,
a w której „poczawszy od wynalezienia
spółrzędnych przez Descartes'a, aż do mikro-
fizyki, poprzez teorję względności, wchodzi on
coraz głębiej jakotaki właśnie (wślizguje się niemal) w same
jej wzory. Tego samego dowodzi,
niemożliwa w istocie do odparcia, opera-
cyjna teorja pojęć fizykalnych Bridgmana,
który od jednej krytyki do drugiej robi kolo-
salne postępy w kierunku zontologizowania
fizyki, jako wytworu mierzących stworzeń.
Fizyka tak zhumanizowana, (właściwie
„zontologizowana", t.j. odniesiona do systemu

praw, rządzących w sposób konieczny ca-łością istnienia),*) można jeszcze odesłać do socjologji, jako wytwór stadowego życia ludzkiego, czyli utwór społeczny; tę zaś ostatnią objaśnić przez historję, przez którą, idąc wstecz dochodzi się do paleontologji; aby następnie, przeskakując, według materja-listycznej dogmatyki problem powstania (materji żywej zindywidualizowanej) (MŻI) z (MM) (materji martwej) przejść znów do fizyki, już niby odhumanizowanej i tak w kółko, bez możności zrozumienia inicjalnego błędu tego procedem, który właśnie chcę tu wykazać. Jest to (błędne) koło zasady „jedności nauki", bez uwzględnienia kolosalnych różnic nauk poszczególnych, które to różnice dla wygody tego dowodu się nie przyję, a które się w przyznaniu prymatu fizyki, jako nauki ilościowej (zdobywającej prawa) (ścisłej) się potwierdza.

W odróżnieniu od tego specjalnego koła, będącego specjalnym wypadkiem ogólniejszego pomieszania pojęć, nazwę metodę opisaną poprzednio, metodą ogólnego wprowadzania stanu rzeczy nieeksplicyt-nego, który się następnie przy pomocy (jednorodnego) syste-mu (pojęć) na tem wprowadzeniu wyro-

*) Prawa te, wyprowadzone są z empirycznego, nieczapprze-czalnego stanu rzeczy, zawierającego nielosmożliwe stwo-ry-organizmy, zamknięte hermetycznie w kręgach swych przeżyć, a istniejące we wnętrzu (materji martwej)

stępą, w jego niesprowadzalnej istotnej złożoności[x] i negując je „Błędnem Kołem Koła Wiedeńskiego" (=BKKW). Tu określę tylko ogólnikowo zasadnicze rysy tej metody, które u każdego z autorów, którymi się zajmuję oddawna oddzielnie (Carnap, Schlick, Wittgenstein), przyjmuje swoistą postać.

Właściwie u podstawy stanowisk tych, które pozornie dzielą wielkie różnice, tkwi zmodyfikowany pogląd Berkeleya, z wykluczeniem „duchów" i Boga, z jego nie-przeżywane przez nikogo „ideje" (jakości, elementy), czyli własności rzeczy, traktowanych jako zespoły jakości, a dalej Mach, tzn. właściwie Berkeley bez duchów i Boga. Cornelius, jako uznający wielości jaźni; (mimo braku w jego systemie eksplicytnego załatwienia tego problemu), ze swoim wykończonym więcej niż machowski systemem (ale mimo to jednak niedokończonym w istocie), nie może być traktowany jako podstawa dla poglądów wiedeńskich, i im pokrewnych. Wiedeńczycy wolą jako punkt wyjścia nie-zanalizowany krytycznie machizm, z którego też wywodzi się bezosobowy sensualizm B. Russella. Ale opieranie się na tak nie-wykończonych, niejasnych co do założeń i

---

x) T.zn.: „ja" cielesny, zamknięty w (nieprzepuszczalnym) kręgu swych przeżyć i świat dookolny, czasoprzestrzenny, składający się z (innych [illegible]) istniejących w podkładzie (materji martwej)

nie sprawdzonych co do ostatecznych kon-
sekwencyj [systemach] prowadzi właśnie do tego, że wszystkie
niezauważone błędy, [wynikające z] ułatwienia i uproszczenia
początkowych, odbijają się w dalszych rozumowa-
niach, często dla bezpieczeństwa nie doprowa-
dzonych przez autorów do końca. Oczywiście,
o ile się o te konsekwencje nie dba, można
żyć w systemach pełnych błędów, sprzecz-
ności i [nieskończonych] błędnych kół *), co jest właśnie spe-
cjalnością przedstawicieli wymienionych
na początku kierunków. Ale to doprowadza
umysł do ontologicznie niemoralnego stanu,
w którym tak nieświadome za-
łożenia, jak i sprzeczne z niemi i sprzeczne
[zamaskowane(?)] wspólne(?) konsekwencje (np. epifenomeny w ma-
terjaliźmie, wyróżnienie ciał z ogólnej masy
przeżyć w idealiźmie, [zamaskowane] wprowadzenie
problematyki do psychologizmu i fizykalizmu, itp.)
nie są poddane dostatecznie głębokiej analizie, a
środki systemów (Kadłuby(?)), niby krystalicznie
czyste, trzymają się [cudem] na jakiemś grząskiem
pojęciowem bagnie, podczas gdy ich szczyty,
które powinny posiadać tę samą zielono-
tonową strukturę, co części środkowe [na których one stoją], [po-
be-] bawiona(?) jednak zanalizowanych założeń
i ostatecznych konsekwencji (ogon) [głowa)] odpowiednio
sztucznie skonstruowana, zamienione są
na lekkie, niciste(?), papierowe konstrukcje,
jak np. teorja zjawisk psychicznych Freudowski(?)

*) Pewne konieczne błędne koła w ontologji wynikają ze samej
struktury istnienia, podobnie jak paradoksy w logice; te oddzielnie
w ograniczonej ilości określonych typów. Żadne teorje zastrzeżeniowe(?)
nic tu nie pomogą.

w materialistycznym, niekonsekwencje psy- chologizmu w Czystej Formie psychologistycznym (idealizmie czysto-formalnym), czy w metafizyce niemal realistyczno-pojęciowej składni Carnapa.
Wszystkim filozofom: czysto pozytywistom wszystkich odcieni, czysto hypostazyjnym emanacjonistom, chodziło zawsze o „czystość punktów wyjściowych" ich systemów, o elegancję załatwienia problemu bytu „w jednym łyku" — w jednym chwycie, przy maksymalnem jego rozwiązaniu[2] i w tem maksymalnem odtajemni- czeniu. Dawniej załatwiał wszystko Bóg. Dziś rola jego zmniejszyła się, nawet w syste- mach, przyjmujących go w końcu, po wy- czerpaniu całej ekwilibrystyki czysto-pojęciowej, zjechał do zera: mówi się raczej o tajemniczym Bytu źle określonym[*] lub o nierozwiązalnych problemach, których nierozwiązalność tkwi w samej tegoż Bytu strukturze. Na podstawie długowiecznego doświadczenia możemy już dziś stwierdzić napewno, że taka absolutna czystość, w zaczeniu przyjęcia tylko jednego pojęcia podsta- wowego i wyprowadzenia reszty jednorodnego ich systemu, pozbawionego wszelkiej dwoistości, czy dualizmu jest absolutnie nie-do-osiągnięcia. Każdy z systemów, chodzących się takim pozornie zupełnie czystym punktem wyjścia

---

[*] Niemożność podania definicji wszystkich pojęć i konieczność przyjęcia pojęć pierwotnych niedefi- nicjonalnych.

(np. fizykalizm, psychologizm Macha czy Corne-
liusa, fenomenologizm, wszelkie neopozytywizmy,
Whitehead, Wittgenstein, Kotarbiński itd) zawiera
w konsekwencjach swych zwykle przez autorów
do końca nie rozwijanych, a raczej już w źródłach
ich, tj. w mniej lub więcej podświadomych
(zamaskowanych pojęciach, odpowiadające)
założeniach swych, tj. częściowo niezaprze-
czalnego stanu rzeczy w Istnieniu, (przez) których
eliminację miała być właśnie osiągnięta
owa z góry postulowana jednorodność pojęciowego
ujęcia całości Bytu, z jednem pojęciem u jej
podstawy leżącem (zdarzenie, rzecz, jakość, fakt,
czucie, ~~[illegible]~~ element, itp.)

Rzecz jest pozornie bardzo prosta i dziwnem
jest tylko, że w tej ogólnej formie, jak ją to czynię,
nikt nie zwrócił na nią uwagi. Powody tego
stanu rzeczy zdają się leżeć w następujących
związkach: mimo dowodów na nieeliminowo-
walność obserwatora, a dalej operatora w dzi-
siejszej fizyce, od teorji względności do mikro-
mechaniki; mimo samouświadomienia
tego faktu w teorji operacyjnej pojęć fizykalnych
Bridgmana, mimo tego że codzienna
rzeczywistość wraz z językiem zwanym potocznym
wchodzi do każdego systemu w postaci pojęć
poglądu życiowego do ostatka nieprzeanalizo-
wanych tak genetycznie jak hierarchicznie, twórcy
nauki i owych właśnie jednorodnych syste-
mów uspakajających, mimo wielkich różnic
teoretycznych, tradycję nauki w danym punkcie
jej rozwoju jako jakiś ~~[illegible]~~ pojęciowy objektywny smak

od nas zupełnie jakby niezależny, który jest wyrazem ostatecznej prawdy o Istnieniu. Traktowanie to fizyki, podobnie jak odpowiednie mu nabsolutnienie logiki, pachnie jakimś zamaskowanym realizmem pojęciowym, w przeciwieństwie do zdrowego realizmu ontologicznego, który do ostatnich czasów był zawsze dają „metafizyką" sfer naukowych. Pogląd życiowy, bez rozdzielenia jego słusznych nastawień od praktycznych fałszów (naiwny realizm, dualizm Kartezjański przy jednoczesnem ~~popieraniu~~ psychologizmu z fizykalizmem, [dość wyraźne teoretyczne] niepo... odmawianie ciała jako czegoś specyficznego przy jednoczesnem przyjmowaniu jakichś cielesnych właściwie itp.) traktuje się wobec jako coś niegodnego zastanowienia, nie pojęc ten fakt, że cała nasza pojęciowość [logiczna] naukowa i filozoficzna ma tam swe źródło, w strukturze tzw. języka [potocznego] potocznego, odwzorowanej na strukturze samego Istnienia.* Tymczasem to, że sami jesteśmy elementami Istnienia, które najbardziej adekwatnie opisać mamy, jako elementami w ich osobowem Istnieniu jako bytami samemi [w sobie] dla siebie, zamkniętemi [hermetycznie] w kręgach naszych przeżyć, a objektywnie organizmami żyjącemi, jest faktem w tym „kontekście" zasadniczym; żadne „odsyłania" do nauk poszczególnych (biologii, psychologii, socjologii, historii, paleontologii i zoologii) nic tu nie pomogą, bo założenie

pozostanie niewyeliminowana przeto 16
problematyka stosunków wzajemnych tych
nauk, która musi nas wydać napowrót w
w ontologji, czyli całościowy opis tego Bytu, którego
częściami jesteśmy.

Ten banalny i nieuwzględniany ogólnie
fakt, że każdy niedowiarczyk nawet czy beha-
viorysta, jest człowiekiem codziennego dnia,
czyni możliwem to, że, mimo pozornej
czystości wyjścia, każdy system zawiera w sobie w pewien sposób go
jako poszczególny wypadek pewnego pojęcia
lub konstrukcji, w razie chyba zamaskowania
konieczności jego przyjęcia. To dopasowa-
twórców systemów jednorodnych, że nie
przyjmując na początku pewnych rzeczy jako
metafizyki i wychodząc pozornie z
pełnie nie zanieczyszczonego żyjącym za-
glądem stanu rzeczy, na samym początku, po-
przez przyjęcie pewnych pierwotnych pojęć
systemu, ale nie napowrót pierwotnych w znaczeniu
ogólno-ontologicznem, (np. intuicyjne prawdy,
język potoczny, prawda i spełnianie funkcji u Tar-
skiego; i składnia jego język i obserwowalność i urzeczywistnialność;
istnienie psychologizmu i fizykalizmu u Carnapa,
itp.) wprowadza się coś, co niby do systemu da-
nego nie należy, a jednak tkwi w nim
w pewnym sensie, jako nieuświadomiona
podstawa budowanego następnie gmachu:
jest to nieunikniony ontologiczny stan rzeczy
na którym wszystko inne wyrasta.

Cóż nam pomoże ścisłość jednorodnego systemu pojęć, kiedy nie pasuje on zupełnie do różnorodnej, co najmniej dwoistej rzeczywistości, która z prób wpakowania jej w nieodpowiednie szufladki wychodzi okrojona lub zdeformowana. Jednak dążenie do jednorodności systemu pojęć i maksymalnego objektywizmu było zawsze najogólniejszą metodą nauk, i w obrębie nauk tych, przynajmniej do pewnych punktów ich rozwoju jest to zupełnie usprawiedliwione; dowodzi swej racji bytu swą płodnością w objaśnianiu i przewidywaniu. Poza pewnym punktem, który osiągnęła dziś np. fizyka, rewizja pojęć staje się konieczna i zamiast zupełnie bezpłodnego sceptycyzmu lub swoistej naukowej – ogólnej lub specjalnej – metafizyki, narzuca się idea ontologizacji danej nauki, względnie ich wszystkich, co dziś dzieje się w postaci rozwoju idei Bridgmana w fizyce.

Błąd krytykowanych tu ogólnikowo [illegible]ków zaczyna się wtedy, gdy przedstawiciele ich, że schemat nie jednorodny, o ile chodzi o ontologiczne zadania, aparatura elementów tego nie oczyszczona z niewylegitymowanych z podświadomych założeń i zamaskowanych pojęć, zabierają się do tego stanu rzeczy, z którego nie wiedzą o tem myśli i oznajmiają jednak problematykę w nim tkwiącą jako bezsensowną z powodu niemożności sformułowania

nawet sensownego jej problemów, ale 18 mówiąc już o jakichkolwiek możliwych rozwiązaniach, uznanych zgóry za zupełnie dowolną bzdurę. Tego zaś, z powodu jawnego przeczenia samemu sobie, wskutek wymienionego stanu rzeczy i przebiegu całego procedem, nie można mu już na tle sztucznej chyba naiwności zachowania się wybaczyć.

Fakt ten, na który zwracam tu uwagę, jako na coś niby samo-przez-się-zrozumiałego i przez to pozornie niegodnego zastanowienia, a jednak w istocie koniecznego jako temat najistotniejszych rozważań, został z tych właśnie powodów zupełnie zlekceważony; jestem przekonany, że dla wielu pretensja moja wyda się zbyt prosta, albo nawet „niezrozumiała".

Byłoby to słusznem i było jak słusznem dotąd w stosunku do różnych odmian pozytywizmu w obrębie nauki, jako specjalnego i w pewnych granicach słusznego właśnie poglądu na istotę samych nauk, gdyby z poglądu tego, wyjętego już w pewien ściśle określony i niby samowystarczalny system, nie robiło wyznawcy jego ostatecznego kryterjum dla sądzenia o nierozwiązanej dostatecznie podstawie tego systemu, t.j. empirycznym stanie rzeczy w istnieniu, z którego podświadomie czy świadomie chwytkiem myśli, zlekceważając tkwiącą w nim problematykę, przy pomocy środków zawartych w ich systemie, w tzw. wyborze języka, jedno-

odnośni jego pojęć; w sztucznych uproszcze-
niach i ujednoliceniach ~~[illegible]~~ w związku z
brakiem badań nad istotą i pochodzeniem
jego pojęć pierwotnych. W wypadku tym
fakt ten musi się rzucić w oczy każdemu
nie zahypnotyzowanemu pozorną samoprze-
zrozumiałością wprowadzenia pojęć pier-
wotnych i doskonałością formalną wyższych
partji odnośnego systemu. Wolne od tego
zarzutu są systemy, stawiające bez obłudy
kwestję wprowadzenia pojęć pierwotnych i
nie łudzące się, że w pewnych sposób nie tkwią
w sposób zamaskowany pojęcia i twierdzenia,
które miały być właśnie uniknięte; drogą do
tego jest uczciwe wyjście z pojęć. (Ī), po oddzie-
leniu w nim tych niejasności i sprzeczności,
które są wynikiem jego praktycznej wartości;
systemy, w których nie nastąpiło na sa-
mym początku eksplicytne wyjaśnienie *)
pochodzenia pojęć pierwotnych z niezaprze-
czalnego empirycznego stanu rzeczy, muszą
[następnie tj. z pojęć ich niekompletnem postawieniem]
być „zontologizowane", tj. musi być wyjaśnione
na ile podstawy ich tkwią w nieodmyślalnym
przez, niezmniejszonym charakterze samego
Istnienia, a na ile są właśnie dowolną

[t.j. przyjęciem z punktu [illegible] cielesnego Istnienia Pojedyn-czego i wielości ich wobec materji martwej]

[eksplicytnego przedstawienia podstaw może nie być oszczędzony.]

*) zaznaczę przytem, że ja np. mogę użyć pojęcia praktycz-
ności w stosunku do pojęć (Ī), wobec mojego systemu w
związku z jego założeniami. Pojęcia tego, wedle wyjścia
z bezpośrednio danych nie wolno było użyć Machowi
wogóle, mimo wszelkich zaniechań które możnaby zrobić mówiąc o bjo-
logicznem w związku z jego częścią spekulatywną, opartą jednak
o empiryczny stan rzeczy; zarzut nie

spekulacja, która tak samo próżno jest [dla Brandy] przy nastawieniu minimalistycznym, jak i przy niekontrolowanej metafizycznej fantazji, bo tak w jednym jak w drugim wypadku następuje sfabrykowanie stanu rzeczy, mającego być opisanym. Cóż pomoże prostota i czystość danego systemu (tzw. języka) samego w sobie, kiedy pojęcia jego nie są w stanie adekwatnie objąć rzeczywistości do której opisania został on stworzony.

Pozornie najkonsekwentniejszy system w rodzaju wymienionych, wychodzący z pojęcia języka w związku z symboliczną czyli umatematyzowaną logiką*), na tle tego założenia, że jeśli coś mówimy, to mówimy to z konieczności jakimś językiem, obciążony jest temi samemi wadami, co inne systemy jednorodne jak materyalizm, nieokreślony fizykalizm, podlegający materyalistycznej i idealistycznej interpretacji, czysty, krytyczny psychologizm Macha i czy skierowany w stronę idealizmu i obarczony wadą hypostazy pojęcia prawa psychologizm Corneliusa. A więc mówimy tak: bez jakiegoś języka nie można nic powiedzieć; chodzi o to co mówimy, a więc głównym problemem, wyprzedzającym hierarchicznie wszystkie inne będzie zagadnienie

---

(należałoby mówić raczej o wpływie form matematycznych na tworzenie nowych pojęć stosunków logicznych) logistyczna

*) właściwie umatematyzowana logika, a nie zlogizowana matematyka; czy tradycyjnie wszystkie terminy matematyki dadzą się wyrazić w terminach ściśle logicznych nie jest według mnie definitywnie rozstrzygnięte. Definicja np. jedności implikuje pojęcie tejże jedności i wielości.

języka, w którym się wypowiadamy. Chodzi o to, aby język ten jak najadekwatniej mógł oddawać stan rzeczy zachodzący w istnieniu. Ontologję utożsamia się w tem ujęciu z logiką, bo logika to prawa języka, lub wogóle (w ogóle) [nawet jakichś] języków możliwych (pochodności ich od jedynego języka pierwotnego, „prawdziwego", opartego o strukturę naszą i otoczenia nie uwzględnia się tu wypełnie) aż do języków sformalizowanych, pozornie zupełnie wykoncypowanych, zajmujących się wyłącznie „jakościami postaciowemi" grup znaczków i ich połączeń. Otóż tu powstaje to błędne koło, z którego wyjść jest tak trudno, o ile się nie uma-nie ma na to przyczyn, prócz jakiegoś lub programowego niedopatrzenia – że nie można mówić o języku, jako o czemś ostatecznem, nie biorąc pod uwagę empirycznego faktu: 1) że język jest wytworem żywych (całościowych) stworów, rużących się od środków osobowych i będących objektywnie organizmami na tle materji martwej; 2) że istnieje stan bezjęzykowy pierwotny, że są stwory nieposiadające języka i że my sami uczymy się danego języka i 3), że szczególnym przykładem języka wogóle, będącego w wiadomy sposób skojarzeniowy, musze-nie do tworzenia go ogólnie takim a nie innym przez naszą konieczną strukturę i również konieczną ogólnie strukturę otaczającego nas świata, w wszystku z naszem społecznem życiem i koniecznością porozumienia się z podobnemi nam pod różnemi względami i utrwalenia naszych doświadczeń.

Na to odpowiada się zwykle, że o tym stanie wiemy
jedynie poprzez język i tylko językiem, a więc przy
pomocy logiki jako narzędzia tego języka regulu-
jącego, możemy ten stan (rzeczy) poza bezpośrednim
jego przeżywaniem i wspominaniem (co
musimy założyć dla najprymitywniejszego na-
wet żywego stwora indywidualnego) jakoś ująć
i utrwalić: albo ~~[illegible]~~ jest pamięć = symbolizm bezpośre-
dni, albo system znaków = symbolizm pośredni;
skojarzeniowy — innych sposobów ujęcia i utrwa-
lenia nie posiadamy, przyczem pojęciowość
tylko na tle pamięci powstać może, pamięci,
bez której identyczność ze sobą osobowości w cza-
sie jest nie-do-wyobrażenia, nie-do-pomy-
ślenia.*) Że ten stan rzeczy jest problemem
tego nie neguję, ale, że ~~problemat~~ nie wymaga tak rady-
kalnego postawienia jak u Wiedeńczyków, jest
prawdą również: wszystko zależy od narzu-
conego nam w istnieniu stanu rzeczy,
który ma (wogóle jeśli chodzi o prawa) wszelkie cechy absolutnej koniecz-
ności, mimo ~~[illegible]~~ (nieprzepracowanej) kontyngencji, który włada
istnieniem jeśli chodzi o byty indywidual-
ne — jest to problem który nazwałem problemem
tożsamości faktycznej poszczególnej, lub „tekości”
[a nawet „tości” (od słowa „to”, w przeciwieństwie
do słowa „takie”)] — a nie inności. Poruszy-
łem zagadnienie to na początku mojego
„główniaka”, à propos kwestji umieszczenia

---

*) o ile chodzi o opis rzeczywistości czy jej wycinka, do właściwie
te dwa wyrażenia mają jednakowe znaczenie: tylko
w pewnym sensie wyobrażalne może być podstawą opisu mającego
wartość i opisowej poznawczą.

w całości systemu teorji pojęć; aby więc sfor-
mułować muszę używać pojęć; aby więc zacząć
mówić muszę (tak się to przynajmniej wydaje) określić czem są
pojęcia, podać ich jakąś ogólną teorję, a tego
już bez pojęć uczynić nie potrafię — pozorne
kółko bez wyjścia, jak to w które wpadł Wittgen-
stein, a za nim cały Wiedeń; a w którem
chodzi o niemożność mówienia [illegible] o języku
w tym języku, czemu przeczy istnienie choćby
gramatyki. Musimy wmyśleć się jednak w
ten fakt empiryczny, że samozwrotność
języka (sfery pojęciowej wogóle) pozwala nam
mówić o wszystkiem bez ograniczeń i o tejże
samej pojęciowości wogóle i języku bez ekspli-
cytnej definicji pojęcia „pojęcie" i pojęcia „język";
jest to codzienny proceder, będący częścią nie-
zaprzeczalnego empirycznego stanu rzeczy.
Całe masy ludzi używają pojęć, t.j. znaczą-
cych znaków, nie wiedząc zupełnie czem
są w istocie pojęcia *) i nie zdając sobie
sprawy, czy w razie rozwinięcia zaczątków
podziału praktycznej teorji pojęć, byliby oni w niej t.zw. nominalista-
mi czy realistami, czy uznają za ich istotę
fakt nazywania [illegible], sam symbolizm
jako taki, czy też na tle niezanalizowanej
istoty pojęcia t.zw. „myśli", musimy im przypisy-

---

*) t.zn. (w praktyce wszyscy) intuicyjnie wiedzą, że są one (pierwotnie) znakami, przyda-
nemi wielościom [illegible] rzeczy, ale dalsza analiza
tego stanu rzeczy podobnych jest obca normalnemu nastawieniu
w pogl. (Z).

stwać jakiś byt odrębny, do przyporządkowania
znaków rzeczom, w najogólniejszem tego
słowa znaczeniu, niesprowadzalny i tak
samo mogą oni nie uświadamiać sobie
ciem jest logika, której nieświadomie używają:
czy jest narzędziem regulującym język, czy też
zbiorem praw, istniejącym jedynie poza
świadomością, który ją, jako coś obiektywnie
jakoś gdzieś bytującego, poznaje. Dopiero od chwili
wprowadzenia pojęcia „pojęcie" zaczyna
się dla samowolności języka, który jest nie-
zaprzeczalnym faktem empirycznym, i z tego
powodu nie może istnieć żaden racjo-
nalny zakaz przeciw niej wymierzony,
prócz dowolnego, tyrańskiego dekretu, opartego
o fałszywe założenia co do faktycznego stanu rzeczy. Do-
chodzi tego rozwój samej teorji pojęć, do której
rzeszły teorje wiedeńczyków, jako oparte o pojęcie
języka jako pojęcia pierwotnego, nic nowego nie
wniosły. Autorzy ich twierdzą, że o języku po-
tocznym, który niewiadomo skąd się wziął,
(to pytanie jest widać pozbawione sensu") można
mówić w jakimś „języku" wyższym, o tym ostatnim zaś
znów w wyższym i tak dalej w nieskoń-
czoność; wogóle wszystkie hierarchje: języków, typów,
praw itd. uciekają zawsze aż w nieskończo-
ność — to jest ich nieuniknione przekleństwo.
Ten sposób podwyższania bez końca marki języków
wskazuje właśnie, że metoda ta nie
jest „naturalna" tylko jest czemś w stosunku

do pojęciowości sdwerzem. Stosuje się to również do teorji typów, zwiastując jej nienaturalności i załatkowość w stosunku do paradoksów, a nie istotną konieczność jej przyjęcia, konieczności tego stopnia co np. zasady sprzeczności czy wykluczonego środka, których również wyraźnie, jak i pierwsze pojęcia logistyki (negacji, sumy, koniunkcji, implikacji np.) poprzez konieczną ogólną i absolutną w koniecznym niezaprzeczalnym, absolutnym stanie rzeczy: istnieniu między innemi społecznych stworzeń, używających znaczących znaków. Wynalazcy tej zasady że o danym języku nie można mówić przy pomocy niego samego jest Wittgenstein; to jego potknięcie się i oparte o nieuzasadnienie absolutnej konieczności przyjęcia fałszywej samozwrotności języka, a więc kółka absolutnie nieuniknionego, wynikającego ze struktury bytu, z samego doświadczalnego stanu rzeczy, jest przyczyną beznadziejnej walki o jakiś niepojęty w gruncie rzeczy niezależności języka, pojęciowości, walka ta, będzie konsekwentnie przeprowadzana, o ile musi się skończyć w jakimś realizmie pojęciowym, co będzie sprzeczne z empiryzmem i antymetafizycznością założeń wiedeńskich, na tle pojęć sprawdzalności potwierdzalności, które razem z pojęciem

realizowalności; implikuję też cały stan 26
rzeczy: istnienie rozdzielone na cielesność osobowości zapisany dla siebie z jednej strony i wielości takichże osobowości i materię martwą, istniejącą w pewien sposób dla tej osoby, traktowanej jako byt sam w sobie i dla siebie, który miał być przez nią przez wybór odpowiedniego „języka” (czyli systemu pojęć – poco ta maska?) unikniętym.

Logistycy, tak czuli na najmniejsze przeczności, a nawet niejasności w wyższych piętrach swych systemów i ich domniemanych zastosowań, nie widzą, że u podstaw tych systemów tworzy się kwestje ontologiczne, połowiczne co prawda, bo dotyczące problemu pojęciowości; będącej udziałem pewnych tylko gatunków stworzeń, ale tem niemniej ważne, jeśli chodzi o całość i samoskładność (self-consistence) danego systemu. Trudno bowiem być realistą pojęciowym i ontologicznym jednocześnie, jak również ontologicznym idealistą i umiarkowanym choćby nominalistą w kwestji pojęć jednocześnie. Do tego niemożnego intelektualnie stanu doprowadza niedbanie o wylepiżtymowanie podstaw i o ontologiczne konsekwencje pewnych założeń i zadawalnianie się tem, że środek systemu, jego „kadłub”, jako tako „pracuje”, ale w ograniczonej sferze, której nie można rozciągać w danem opracowaniu na całość istnienia, bo wtedy radykalnie się je fałszuje a nawet zniekształca.

z względnej doskonałości danego systemu, nie można wyciągać wniosków co do prawa mówienia o wszystkiem w terminach tego systemu. Cóż pomoże nam jego ścisłość w danym zakresie, gdy nie jest on zdolny do ścisłego właśnie zdania sprawy z całości danego stanu rzeczy, np. istnienia w ogóle. Metoda częściowych wyjaśnień i nie określania do ostatka pojęć za pierwotne uznanych, zupełnie uprawniona w nauce prowadzi w ontologji do sprzecznych stanowisk w obrębie pozornie jednolitego poglądu, co tem bardziej jest rażące u logików w stosunku do teorji pojęć, przy jednoczesnem wymaganiu absolutnej ścisłości w szczegółach.

Język, którego genezę, od przedjęzykowego stanu rzeczy, aż do „sformalizowanego języka" Carnapa czy Tarskiego, możemy prześledzić zarówno „filogenetycznie" jak „ontogenetycznie", tzn. zarówno na historji cywilizacji, jak na aktualnie istniejących ludach dzikich i naszych dzieciach, uczących się mówić i pojęciowo myśleć, zostaje, w koncepcji Carnapa, podniesiony do godności pojęcia pierwotnego, a stąd do realizmu pojęciowego jest tylko krok jeden, który konsekwentnie explicite wykonywa faktycznie prof. Jan Łukasiewicz.

Jeśli mamy mówić o całości świata (a nikt 28
nie przeszkadza naukowcom w ich metodologji,
jeśli o ich specjalności, a nie o tę całość właściwie chodzi)
i to tembardziej w obliczu idei „jedności nauki",
to musimy, nie odsyłając kogoś z jego proble-
mami encyklopedycznemi od jednej nauki
do drugiej (co jest to proceder gruboskórnie
naiwno-perfidny, godny wyższego gatunku
kabaretowych (że tak się groteskowo wyrażę) jołopów w rodzaju Leona Chwi-
stka), umieć ich szczytowe wyniki we własnych
ich zakresach i z zestawienia ich jakieś
wnioski o ich stosunkach wyciągnąć.
Nie wolno sztucznie ograniczać empirycznego stanu
rzeczy do pewnej kupjury istnienia,
np. językowej, czy fizykalnej i potem, na
mocy systemu pojęć (czyli „języka") na
tej kupjurze wyrosłego, wydawać sądów o
całości istnienia, którego ta kupjura jest
sztucznie wydzielonym cięciem, i to nie cięciem
w znaczeniu normalnem, tylko jakimś
systemem punktów wyjętych w różnych
jego partjach np. właśnie zjawisk językowych
czy fizykalnych, traktowanych już w pewnych
ujęciach jako zespoły gotowe, pozbawione
historji, rozwoju, w ogóle zmienności.
Jeszcze z językiem, z problemem ade-
kwatności jej opisu i obiektywności w ogóle
sprawa jest dość skomplikowana, a
to w związku z tem, że pomijając problem

operatora-obserwatora (wymagającej jej eksplicytnej ontologizacji), opisuje ona świat t.zw. „materji martwej" choćaż fantastyczniej z punktu (i nieprzejrzyściej) widzenia świata-makro, a przytem przybliżenie i statyczniej, to jednak w pewnych granicach sprawdzalnie.*) Ale z językiem sprawa jest zupełnie jasna i tylko sztucznie można tej jasności jej przyciemnić, nie chcąc wyciągać ontologicznych konsekwencyj, które z rozważania jej wynikają.

Istnieje przedewszystkiem niewątpliwie stan rzeczy w sferze żywych stworów, który możnaby nazwać „przedfizykowym" (lub „przedpojęciowym"). Wszystkie żywe stworzenia prócz nas jako dorosłych (i to tylko w pewnych chwilach), plus nasze dzieci są przykładami tego stanu. Stany (można schowawczo określić jako procesy) tylko wszystkie w pewien sposób obrazowe (osób dorosłych i intelektualnych) te nie są obce przeżywaniu, tylko na tle przepojenia naszej psychiki pojęciowością trudno nam je uchwycić w stanie czystym, nie zamąconym już (odrazu) pojęciowem (symbolicznem) myśleniem. Nie możemy zanegować istnienia całej tej podpojęciowej miazgi przeżyć, które przeważają w istnieniu na niekorzyść „luksusowego" zjawiska pojęciowości. Jest to ten stan, który znajduje wyraz w zdaniach „protokularnych" (bezsłownych) i „molekularnych" i myśleniu obrazami.

*) W koncepcji monadyzmu cielesnego nie przedstawia to żadnego „cudu", tylko „cud" istnienia samoistnego uporządkowania przestrzeni, jak w każdym zresztą systemie, t.j. czemś absolutnie niesprowadzalnem, „cudem", i „pierwotnem", co da się tylko w opisowej psychologji i biologji opisać (właściwie), ale nie wyjaśnić, o ile oczywiście nie uznamy fizykalnego wyjaśnienia za adekwatne, wbrew faktom.

nie wykluczo nawet pewnego podświado-
mego używania operatorów ogólnych i istnie-
niowych. Ale to się nazywa „Lebensgefühl" i
o tem się nie mówi: zaczyna się mówić tam,
gdzie ciorzonemu (jakiejś jakości) jest przy-
porządkowany symbol, predykat i gdy można
powiedzieć $Q(x,y)$. Ale ten stan przed-
pojęciowy jest, jest przeżywany, należy do
empirycznego stanu rzeczy i jako o takim,
tj. przedpojęciowym, w pojęciach właśnie,
przed ich określeniem jako takich mówić
możemy, a nawet musimy, aby wyjaśnić
to podłoże na którem pojęciowość wyrasta i
bez którego jest nie-do-pomyślenia (nie-do-wy-
obrażenia).*) Wszystkie nasze przeżycia są tak
przesycone językiem („myśleniem mówionem do
siebie" przez zaznaczone ruchy krtani, języka i
wyobrażenia symboli pojęciowych), że na tem
tle możemy ulegać złudzeniu, (ŁZ) iż ontologja to
logika i nic więcej i szczególniej jeśli zapomni-
my, mimowoli lub programowo, o genezie
tej ostatniej: Mimo pozorów (jakiejś) poza-bytowej abso-
lutności logiki, musimy sobie uświado-
mić, że absolutność tkwi w pewnej ko-
niecznej strukturze (samego) Bytu, że z tej ostatniej wy-
(ona) nika, że w niej jest ugruntowana, ukonstytu-
owana, czy ufundowana. Ten stan rzeczy

---

*) o ile nie jesteśmy w sferze tzw. pełnych abstrakcyj, które ostatecznie też o jakieś (może nie adekwatne) wyobrażenia się opierają, ~~[illegible]~~ a chcemy opisywać jakąś rzeczywistość; to dla tego pojęcia stają się koniecznie korelatywne: to co jest pomyślalne, musi być również wyobrażalnem.

uznał do pewnego stopnia sam Wittgenstein, mówiąc że strukturę języka (zdania) odbija bezpośrednio strukturę Bytu, tzn. jego (Wittgensteina) świata faktów!! Niestety niekompletne jego, szczególnie jednorodne, na wzór jednorodnych systemów fizyki i logiki, wytworzone ontologie, nie mogła mu pomóc do rozwinięcia jego słusznej i głębokiej tezy, bez dodatkowego twierdzenia o bezsilności zdania w kierunku opisu świata i własnej swej struktury, i przeciwnie teraz to było powodem szkodliwego zamyślania w teorii pojęć; zaistnienia w niej pewnego no-man's-landu między pojęciowym realizmem, a nominalizmem, mającego pewną analogię do pomyślania „Bytu" z „Myślą" („Sein" z „Denken") u Hegla i marburgskich neokantystów.

W samych pierwotnych formach gramatycznych (rzeczowników, przymiotników i czasowników, z zasadniczym słowem „być" na czele) zaznacza się przedjęzykowy stan rzeczy, świat bezpośredniego przeżywania, który następnie znajduje wyraz w pojęć.: (Z) (z następującym dodatkiem nauk, będących jego przedłużeniem:) jest cielesny, tzn. żyjący się od środka, a więc: (dodatek nauk stwierdzających, że jesteśmy (objektywnie) organizmami) i ewentualnie myślący, tj. używający znaczących znaków, i wśród podobnych mnie stworów żywych, ułoż-

nych w zhierarchizowane gatunki; istniejące w/g tle Matejki Martwej (że dodatek naukę że ta (MM) jest opisywalna ściśle lub statystycznie w terminach zależności przyczynowej przez fizykę.
Każdy sąd objektywny (np. „tu, teraz, niebiesko” położenie strzałki Schlicka) implikuje wydarzenie po przez kogoś w formie przekładowej cytowalnej: mowy lub pisma. Sąd objektywny, absolutny, jakby poza-osobowy czysta funkcja ekstensjonalna spełniona, egzystująca jakby „poza nami” jest hypostazą, powstała z pomijania jej z odpowiadającym znaczeniem jej, współbieżnym czy opóźnionym stanem rzeczy, który to ostatni implikuje pojęcie możliwości, związane z pojęciami naszego trwania, upływającego pamięcią i wyobraźnią, a wszystko to na tle utrwalenia jej w znakach; Poza mową lub pismem sądy nie istnieją w żaden sposób przy sensownem, a nie fantastycznie rozszerzonem pojęciu istnienia. Logicy, nie uświadomieni co do ich tajnego realizmu pojęciowego, wierzą niewyraźnie w jakiś objektywny byt świata logiki, w związku z koniecznością jej praw, tkwiącej w samym fakcie istnienia znaczących znaków (a nie pojęć jako takich, niedefinjowalnych - pojęcia to znaczące znaki właśnie, i nic więcej). Z praktycznych czysto względów ten sam znak nie może oznaczać dwóch różnych rzeczy naraz, nie może kombinacja danych znaków oznaczać jednego stanu rzeczy i jednocześnie

jakiegoś innego (a do tego jeszcze) całkiem mu przeciw-nego itp. Te praktyczne zasady używania znaków, bez których to zasad znaki te byłyby zupełnie bezużyteczne, instynktowo przyjęte przez pierwszych ludzi (czy małpy, a może nawet mrówki), na tle tego, że pewne przeżycia czy ich elementy proste (jakości) były i być bezpośrednio podobne między sobą (wszelkiej ...) wszelką kwestję przyporządkowania im znaków, które na tle tego podobieństwa jest dopiero możliwe) i podobnie były bezpo-średnio wyrażane, np. zadowolenie, ból, gniew itp., urastają w dalszej przeróbce do jakichś praw pozabytowych, istniejących w jakimś niepojętym świecie idej, pozmawanym przez nas jako jakiś obiektywny, przedziemny byt swoistego rodzaju. Jest zjawiskiem godnem zastanowienia, ale nie posiadającem ani cienia mistycznej tajemniczości, wyższej poza normalną tajemniczość wszystkiego, na tle możności (wszystkich) popełnionych jego etapów, że z niedefinjowalnego, pierwotnego pojęcia wielości, danej nam bezpośrednio konkretnie, dała się wyprowadzić cała matematyko (jak i przestrzenności wogóle geometrję), myślenie i fizyka teoretyczna. Podobnie zastana-wiające jest to, że skoro raz powstały znaczące zna-ki, to na tej podstawie dały się zbudować całe gmachy praw w sposób konieczny stosun-kami tych znaków rządzących i poprzednio

wymienione nauki matematyczne. Ale
z chwilą gdy znamy dokładnie początek całej tej wspa-
niałej historji; tkwiący w naszej inaczej niewy-
obrażalnej strukturze psychicznej; naszej ogra-
niczoności i naszym stosunku do świata w
jego również koniecznej ogólnie takiej, a nie
innej strukturze bezpośrednio nam danej
poza wszelkiemi metafizycznemi kon-
strukcjami, mogącemi w niej też powstać,
to możemy krok za krokiem zbadać jak
z faktu używania znaków wyrastają wszystkie
nauki tak empiryczne jak i matematyczne,
wraz z logiką i logistyką, jako nieco odrębne
jej odnogi. W oświetleniu historja ta
przestaje być tajemnicza i niezgłębiona;
jej realistyczno-pozytywna interpretacja musi się wydać nam czemś
sztucznem i naciąganem. Język nie jest
tworem potworem, spadłym na nas ze świa-
ta idej, gdzie bytował potencjalnie, jak
kleszcz czyhający na przebiegające pod nim
zwierzątko. Wytworzył się wraz z nami:
społecznie w ciągu historji i indywidu-
alnie w ciągu naszego życia. Możemy
bez luk prześledzić etapy jego rozwoju,
w którym w sposób konieczny wytworzyły
się takie a nie inne jego formy w
związku z naszą osobowością i jej otoczeniem.
Każdy sąd pozornie (wiadomemi) objektywny, a do pew-
nego punktu w pewnym sensie objektyw-
ny zaprawdę, jest przedewszystkiem funkcją tendencjonalną,
z której sądzący podmiot jako objektywnej
cichej umowie może być świadomie

wyeliminowany. Podobnie subjektywne 35 są pierwotnie, uznane następnie za publiczne, jakości zewnętrzne, jakości świata, zlokalizowane na zewnętrznej powierzchni naszego ciała lub na jego powierzchni, jako składowe złożonych czuć dotyku zewnętrznego i wewnętrznego (czuć muskularnych, skórnych i organów wewnętrznych), w zewnętrznej powierzchniowej komponencie tego ostatniego, „czuć obojga dotyków", w których jednocześnie czujemy nas samych jako nasze ciało i dotykane dookolne przedmioty, mimo że dotyczą zewnętrznej rzeczywistości, a nie są czemś tak bardzo osobistem jak bóle fizyczne, cierpienia moralne, łaskotki czy stany euforji. W każdym zdaniu zawiera się przed nawiasem, obejmującym sąd, dodatek: „ja sądzę, że" itd.

Oczywiście tak w naukowym świecie (np. fizjologji, psychologji, fizyce doświadczalnej) zachodzi podobnie jak w logice i geometrji o zobjektywizowanie wiedzy. Ale możliwość tego zobjektywizowania do pewnego stopnia, a w naukach abstrakcyjnych absolutna, polega jedynie na tem, że mamy pewną, wogóle rzecz biorąc, [wyżej: ogólnie] strukturę przyrodzoną [podobną, sposób organizacji z którejś [illegible] [illegible] znaczenia ludzków?] i że istnieje poza naszem ciałem [poza naszem], które jest ciałem w pewnej swej części w czuciach dotyku dany, jeden dla wszystkich, mimo różnic ich [illegible] świat realny.

To jest fakt pierwotny, 36 54
zatem nierozpraszalny ontologiczny stan
rzeczy, a nie wyssany, niby nogi niezależny od niczego, nie należący do żadnej
zamkniętej jaźni fakt Q(x,y) = np. ten,
teraz, czerwone" [Q=predykat; x,y = jego oznaczenie przestrzenno-czasowe] stwierdzony ze skomplikowanym faktem, "ukazywania go palcem"
przez różne indywidua – bo bez tego niema
intersubjektywnego stanu rzeczy – co jest już
faktem o nieskończoności bardziej skomplikowanym od tego skromnie skromnego
Q(x,y), które bez tego faktu właśnie jest
właściwie niemożliwem do przyjęcia.
Cożby "się nie zawiera w tem skromnem
prawie powiedzeniu: "Q(x,y)"! Co w
tabeli całe ontologicznych impedkwoji sie-
dzą w niem zawarte. Co trzeba powiedzieć
i opisać, aby ono istotnie do skutku dojść
mogło, udając potem wcielony najpierwotniejszej pierwotności.
Ale zapatrzeni w pseudo-objektywność
absolutny "jakości świata" zewnętrznego i sydów,
nie chcą tego widzieć fizycy i logistycy.
Pierwszym zaczynają się poszczerać powoli
oczy (tj. tym który nie chcą wpaść w idealizm
krytyczny i ontologiczny) w osobie cięgodnego
Bridgmana, który przyczynił się znacznie
do pierwszego wydania w kierunku ontologizacji fizyki; ale na terenie logiki
trwają dotąd ontologiczne ciemności.

złowrogiej idei autarkji święci swoje po-
nure tryumfy, wbrew oczywistej niemożli-
wości załatwienia wszystkich problemów
logiki w jej własnym zakresie, własnemi jej
środkami. W obrębie nauk poszczególnych
stanowisko objektywizmu i ekstensjo-
nalności były zupełnie usprawiedliwione;
ale gdy przedstawiciele Wiedeńskiego Koła
wychylają się ze schronienia (od rzeczywistości) odciętego balonu
ich abstrakcji, aby przy pomocy swych schematycz-
nych systemów pojęć sięgnąć (w jej problematykę) rzeczywistości,
z której podświadomie wyszli; wtedy karą
ich spotkać musi, tzn. sfałszować muszą
tę rzeczywistość, aby ją w ramy ich (schronienie jednorodnych) systemów
wtłoczyć. Na tem polega mniemany po-
zornie „formalny sposób mówienia" Carnapa,
w którym, chowając głowy pod skrzydła, mówi
się o nazwach, i zamiast o odpowiadających
im istnościach, zapominając, że nazwy
i ich stosunki mają sens tylko w stosunku
do swych odpowiedników (istniejących choćby
nawet tylko w postaci swych definicji), które
oznaczają raczej (głównie) w stosunku do wielości
tychże. (Metoda (nieuświadomiona dotąd) tworzenia wycinkowych
kapjuralnych systemów pojęć, wyrosłych
na ograniczonych sferach Bytu, i stoso-
wania ich do (jego) całości, przy implikowaniu
milczącem i tajnem tej całości w

W rozważaniach siły kopjującej, jest metody ogólną wszystkich myślicieli Wiedeń i kierunków im pokrewnych: od Bacona i Hume'a do ostatnich subtelności (czysty) Carnapizmu, w którym sprawdzalność i realizowalność przyjęte są jako pojęcia pierwotne, dalej niesprowadzalne: najpierw empirja i język implikuje (potencjalnie) zgóry cały ontologję, nie dlatego, że istności te występują ... w skomplikowanym ontologicznym stanie rzeczy, który implikują już nauki ponadogólne, do których się odsyła tych, który mają właściwe ogólno-ontologiczne kwestje do rozstrzygnięcia. Najskromniejsze sformułowanie podstaw empirji implikuje całościowy stan rzeczy i jego prawa (tj: ogólnej ontologji) tzn. to wszystko, co się w teorji empirji zgóry jako pozbawione sensu wyklucza.

Podobnie jak „publiczny świat" behaviorystów składa się z złożonych na siebie więzi jednej rzeczywistości (wszystko na razie czem ono jest w dozwolonej opoty na stanie rzeczy spekulacji metafizycznej) tak samo to, co nazywamy objektywną nauką, składa się tylko i chwilowo „zaktualizowanych" chwilowych ekstensjonalnych funkcji wypełnionych różnych indywiduów, zafiksowanych (jak spory bakteryj) w mózgach t.j. w pamięci, a

następnie w rękopisach i książkach.
Ta „potencjalność, która może się zaktualizować,” to jest w terminach rzeczywistościowych, a nie terminach logicznej metafizyki, ów „świat idealny”, „poznawany” przez pół-świadomych, lub eksplicytnych realistów pojęciowych. Objektywna pseudo-egzystencja świata pojęć, polega tylko na złudzeniach, opartych o faktyczną strukturę
Złudzenie: możliwość egzystencji myślących fizycznych, używających znaczących znaków stworzeń, znaków, które mogą być utrwalone.
Oczywiście użyte tu pojęcie „potencjalności”, tak nadużyte w globalnych objaśnieniach złudzenia w formie hypostazy, nie zawiera w powyższem znaczeniu nic podobnego.
Jest to skrót dla opisania tego faktu pierwotnego, że żywy organizm żyje zawsze w [skończonej, ograniczonej] teraźniejszości, w której wchodzi cała jego przeszłość (jako tło lub akcelerator wspomnień) i [część] przyszłości jako suma wyobrażeń o niej na podstawie przeszłości aktualnych. Tłomaczymy to celowością, mylnie używając tego pojęcia. Celowość w obrębie ontologii jest synonimem życia, a nie celowością, z którą my fabrykujemy nasze rzeczy, i narzędzia i która implikuje twórcę tych wytworów.

Ogólny zarzut w stosunku do wiedeń-czyków i pokrewnych im typom UD-Protago-rejczykom (unifikacyjno-dywersyfikacyjnym) można w krótkości sformułować jak następuje: tworzą swoje pozornie objektywne, jedno-rodne systemy pojęć, oparte o (modele) fizyki i logiki, zupełnie usprawiedliwione w obrębie nauk poszczególnych, wprowadzają oni do nich podświadomie, lub ukradkiem, ten ontologiczny stan rzeczy, który następnie przy pomocy owych systemów, w jego pro-blematyce, jako bezsensowny negują. Ów stan rzeczy wprowadzony jest do syste-mów a) przez różne międzyteksty, przy pomocy których objaśnia się pośrednio pierwotne poję-cia i operacje, międzyteksty zawierające pojęcia w systemie niedozwolone, lub jeszcze nie zdefiniowane (osoby doznające, organizmy, jako ośrodki predykaty, całą fizykę i jakąś psychologię (wogóle naukę), poglądy: fizykalistyczny i psychologistyczny itp.) i b) przez same pojęcia pierwotne, tkwiące korzeniami w tym stanie rzeczy właśnie (np. pojęcie sumy i negacji, które oznaczają coś dla kogoś, w przeciwień-stwie do koniunkcji i asercji, oznaczające coś choćby pseudo-objektywnego, poza osobą spostrzegającą istniejącego), który jako taki ma być potem, po stworzeniu kompletnego systemu wyelimi-nowany jako sfałszowany przy stworzony przez właściwości języka (który znów z niego pochodzi-wyraźnie kato błędne), c) przez nieeksplicytne

założenia, a przyjęte zajście w niezlogizowa-
nych ontologicznie pojęciach pierwotnych i
i niewyciągnięte konsekwencje ostateczne,
tkwiące w rozwiniętych postaciach systemów, a
implikujące zlekceważoną uprzednio ontologię.
Są to systemy-kadłuby, bez głów i ogonów,
funkcjonujące zupełnie dobrze na ograniczo-
nych wycinkach nauk poszczególnych, ale
bezsilne wobec pierwotnego stanu rzeczy, z
których one jak i nauki te pochodzą.
Pojęciami takiemi są np. u Tarskiego pojęcia:
prawdy i spełniania funkcji, które impli-
kują związek logiki z rzeczywistością; dla nich
to stworzona została specjalna „nauka”, se-
mantyka, zaksjomatyzowana i sformalizo-
wana, co ma umacniać wiarę, że logika w
swoim własnym zakresie może dać sobie
całkowicie radę sama ze sobą. Semantyka
ta jest właściwie zamaskowaną poprawką logiki
w kierunku ontologii i stworzona w tej formie
co u Tarskiego jest tylko paliatywem na
ontologizację pierwotnej z tych nauk, co z bie-
giem czasu nastąpić musi, o ile logicy
przezwyciężą to programowe zakłamanie, w
którem obecnie (z małemi wyjątkami) tkwią. W systemie
Carnapa pojęciami takiemi są: pojęcia:
języka i jego składni, odwzorowanej na struktu-
rze myślących stworzeń i odczucia, dalej pojęcia
sprawdzania i realizowalności i pierwszych
znaków: negacji i sumy, a dalej implikacji i
wynikania, które w ostatecznym

42

60

do dwóch zdań, bo jeśli wynikanie nie
jest czysto formalno-logiczne, jak to jest w
związku z tymi zdaniami, nie do [illegible]
[illegible] czysto logicznymi przesłankami:
„Ścisła implikacja" Lewisa jest ogólnym wzo-
rem na implikacje treściowe, a nie impli-
kacji formalnej. Dalej pojęcia: typów czy
różnych kategorii semantycznych, które wobec
samej logiki, bez związku jej z taką właśnie, a
nie inną rzeczywistością, w ogóle nie powstały.
U fizyków występuje ten sam typ myślenia
w postaci a) tworzenia fizykalistycznego świato-
poglądu, niesamowystarczalnego, przy jedno-
czesnem nieznaniu historii fizyki i jej
rozwoju; b) jej przybliżonego, na tle niedokładno-
ści pomiarów i wyższej dokładności formuł,
charakteru w [illegible] obrazku do opisywanej
rzeczywistości, która narzuca pewne wygodne
konwencje; c) pewnej przypadkowości ma-
tematycznej aparatury i jej niedoskona-
łości absolutnej; d) koniecznego wyjścia, w
związku z opuszczeniem rzędu wielkości
naszych rzeczy i przejściem do wymiarów
olbrzymich i bardzo małych, ze sfery po-
glądowości na wzór świata makro i zabrnię-
cia w zupełnie niepoglądową konstrukcję
niemal czysto matematyczną, opartą
jednak u podstawy o fakty doświadczalne,
sprawdzalne w danej punkt chwili do zespo-
łów naszych przeżyć. U behawiorystów występuje
zjawisko to pod postacią pochodności pojęcia
publiczności od stanu rzeczy publiczno-

prywatnego, przyczem elementy publiczne ([illegible] wypadało jako) okazują się pierwotnie prywatnemi, a publiczność ich schodzi do roli pojęcia abstrakcyjnego, o ile behawiorysta nie chce zostać explicite realistą naiwnym. Z chwilą jednak gdy następuje fakt wychylania się wiedeńczyków z ich kołowrotu logiki i wydawania sądów o stanie rzeczy istniejącym, musi dziś być pytanie o legitymacje ontologiczne ich pojęć pierwotnych i założeń i pytanie o konsekwencje ostateczne, której niewyprowadzanie tok ustalania dziś powstawanie i utrzymywanie się różnych niekompletnych poglądów na całość istnienia, mających pretensję do naukowości, w przeciwieństwie do zupełnie dowolnej (pozornie) metafizyki spekulacyjnej, która również tak całkiem dowolną nie jest, a raczej wyznaczona w dość wąskich granicach przez elementy składowe całościowego stanu rzeczy: cielesnego „ja" wśród podobnych mu organizmów na tle materii martwej. Systemy oparte o ten stan rzeczy różnią się tylko akcentem kładzionym na dany rodzaj elementów jako ostatecznych, w terminach których inne miałyby być bez reszty wyrażone.

~~2/VI~~ ~~1/VI 1938~~
Poprawione IX 1938

5a-d

S. I. Witkiewicz

1. Ogólna ~~wstęp do~~ podstawa krytyki poglądów „Koła Wiedeńskiego" i kierunków im pokrewnych.
2.V – 1.VI 1938

I red. [illegible] 1 – 17, 17bis

3 maszynopis s. 1-6 (bez kon.) (doblet 4-6)
Zarzut błędnego koła w teoryi poznania Koła Wiedeńskiego
1938
(odpis rękopisu k. 1-12

!! red

2 Ogólna podstawa krytyki poglądów Koła Wiedeńskiego i pokrewnych
1938
rękopis k. 1 – 40 ~~bez końca~~ – f 41 – 43 [autor]

5 Streszczenie odczytu w Tow. Fil. Warszawskim 12.9 I 1939 pt. „Błędne koło w Kole Wiedeńskim" –

6. rękopis k. 3 (12 I 39

[illegible] k. 2

3 62

Skróty:
pogl.(Ż.) = pogląd życiowy (nastawienie naturalne)

S. I. WITKIEWICZ

Ogólna podstawa krytyki poglądów Koła Wiedeńskiego i pokrewnych.

Przed rozpatrzeniem szczegółowem poglądów autorów poszczególnych, należących do Koła Wiedeńskiego, chciałbym zwrócić uwagę na możliwość pewnego ogólnego zupełnie zarzutu, stosującego się do wszystkich typów podobnych nastawień. Zarzut ten będzie dotyczyć tych wszystkich myślicieli, którzy na jakiejkolwiek drodze: czy to materjalizmu i nieokreślonego, poddającego się zarówno materjalistycznej, jak i idealistycznej czy psychologistycznej interpretacji fizykalizmu, czy też na drodze logicznej analizy języka, chcieliby wyrzucić poza możliwość rozważań główne problemy klasycznej Ontologji /czyli ogólnej nauki o całości Istnienia, a nie jednego jakiegoś jego wyimka/, jako nie mające wprost sensu; należeć tu będą, prócz wymienionych typów, czyści psychologiści i behavioryści. Wolnym od zarzutu tego do pewnego stopnia, szczególniej w późniejszych publikacjach, będzie filozof fizyki i fizyk eksperymentalny Bridgman, idący w swych analizach, może niezupełnie świadomie, ku ontologizacji tej dyscypliny, przeciw twierdzeniu o jej absolutnej objektywności i adekwatności w stosunku do opisu Istnienia, które fizyka często nieprawnie sobie uzurpuje. Wszystkie kierunki wymienione popełniają zarówno błędy założeniowe, jak i metodyczne, polegające, ogólnie mówiąc, na nieeksplicytnem przyjmowaniu pewnego stanu rzeczy, wyrażonego pojęciowo w pogl. /Ż/ i w różnych naukach, od logiki i matematyki, poprzez fizykę, aż do astronomji i geologji z jednej strony i bijologji, paleontologji, antropologji i socjologji z drugiej. Ten stan rzeczy jest to poprostu całość Istnienia taka, jaka się nam w życiu codziennem rzeczywistem bezpośrednio narzuca - bezpośrednio t.zn. na razie nie jako pojęciowe założenie, tylko w bezpośredniem przeżywaniu, przerobionem następnie pojęciowo przez pogl./Ż/. Stan rzeczy ten zawiera w swem pojęciowem pierwotnem ujęciu, takiem, w jakiem go nam w pogl./Ż/ przedstawia, pewne sprzeczności i niejasności, obok bezwzględnie słusznego nastawienia realistycznego, którego istotą jest uznawanie bezwzględnej naszej własnej rzeczywistości jako cielesnych osobowości, a nie punktalnych jaźni idealistów które przyjąć trzebaby jako wobec własnych swych ciał, i przedmiotów transcendentnych. Jako ostateczne kryterjum rzeczywistości musimy uznać "danie" jej w czuciach dotykowych w pierwszem przybliżeniu — danie - jeśli chodzi o świat zewnętrzny, a istnienie wprost nas samych, częściowo przynajmniej, w postaci naszych ciał, przeżywanych w czuciach dotyku wewnętrznego i granicznego. Pogląd ten rozszerza się w swoisty sposób w fizykalistycznem uję-

[margin note:] przykład założeń: Konwencjonalizm, swoboda twórczości — metoda usuwania problemów przez formy zdecydowanej

ciu świata, w którem w pewnych wymiarach drobności operujemy, już dla wygody opisu naszego fizycznego wyimka, pojęciami ostatecznostek fizykalnych bezpośrednio niepoglądowych, traktowanych z konieczności statystycznie, a w wymiarach wielkości, dla tejże wygody, opisujemy świat w terminach czterowymiarowego kontinuum o zmiennej w funkcji rozłożenia mas krzywiźnie, bez pojęcia sił działających, co jest sprzeczne z bezpośrednio daną euklidesowością i nieskończonością naszej przestrzeni rzeczywistej, ale w obrębie samej fizyki, bez sztucznego robienia z niej niemożliwej, pseudo-adekwatnej /niesprowadzalność do niej żywych czujących się od środka indywiduów/ ontologji. Sprzeczności poglądu życiowego, w przeciwieństwie do słusznego realistycznego nastawienia są: a/ Kauzalna teorja percepcji doprowadzona aż do czucia włącznie, wywołanego przez centr /w czem? - w czystym "duchu"/ (gdy tymczasem samoczujący się organizm musimy uznać za coś pierwotnego i dalej niesprowadzalnego(i b/ naiwny realizm, z jego nieokreślonością z jakiego punktu widzenia rzeczy są takie poza naszem spostrzeganiem, jak i podczas niego; c/ sprzeczność istnienia rzeczy martwej samej w sobie i dla siebie - znamy jeden tylko rodzaj takiego bytu t.j. nas samych i podobnych nam stworów żywych - odziedziczona z poglądu tego przez nauki; d/ jednoczesne pomięszanie poglądów /P/ i /F/, przy zachowaniu radykalnego dualizmu Kartezjańskiego - dwóch substancji: ~~duha~~ ducha i materji, do której zaliczamy ciało, hypostazując w pojęcie "ducha" pewne treści naszych świadomości, bezpośrednio dla nas w ciele nielokalizowalne: wspomnienia, wyobrażenia i "myśli", ujęte nie nominalistycznie, tylko jakoś pojęciowo-realistycznie, jako zupełnie swoiste i niesprowadzalne do następstw wyobrażeń symboli i ich wyobrażanych odpowiedników /choćby w postaci nie adekwatnych kompleksów znaczeniowych prywatnych/. Oprócz tej problematyki, której zanegować werbalnie niepodobna i jakoś z niej zdać sprawę trzeba, występuje, będąca w związku z nią, problematyka, tkwiąca w stosunku nauk między sobą, w ich pojęciach pierwotnych, które wszystkie bezwzględnie do t.zw. "języka fizykalistycznego" sprowadzone być nie mogą, raczej następuje pewna redukcja wizji świata i ciał przeżywanych od środka, jako kompleksów naszych jakości, do "języka psychologistycznego", mimo, że pogl./P/ całkowicie samowystarczalnym nie jest: bezsilność jego, która ma źródło swe w koniecznem skręceniu jego w kierunku idealistycznym, przy założeniu wielości jaźni, na tle niemożności utrzymania się w czystym machiźmie, okazuje się przy zdaniu sprawy z jakiegoś istnienia objektywnego komórek naszego ciała i choćby odległych gwiazd poza naszem ich spostrzeganiem. Wszystko nie jest więc sprowadzalne do następstw jakości w naszych trwaniach, w tem okazuje się niesamowystarczalność psychologizmu jako poglądu całościowego. Najkonsekwentniejszym względnie sposobem przeprowadzenia błędnej zresztą wogóle z założenia eliminacji problemów ontologicznych jest metoda Koła Wiedeń-

skiego, która polega, nie jak poprzednio, na psychologiźmie lub fizykaliźmie, ale na kombinacji tych poglądów, przy założeniu jawnie fałszywej ich wzajemnej sprowadzalności i samowystarczalności wziętych pojedyńczo lub w połączeniu, tylko na tak zwanej "logicznej analizie języka", połączonej z tworzeniem takiego języka o ujęciu rzeczy formalnem, (w przeciwieństwie do treściowego,) z którego problematyka ontologiczna, tkwiąca w opisanym stanie rzeczy byłaby automatycznie "wytłamszona".

Nawet w tej formie, nie mówiąc już o "wyjściach" psychologistycznych: np."tu, teraz, niebiesko" M:Schlicka lub takich jak w fizykaliźmie Carnapa: "takie, a takie są koordynaty danego punktu w hyperprzestrzeni" x/, stanowisko owo implikuje, w postaci nie opisanego explicite stanu rzeczy, leżącego u podstawy wprowadzonych pojęć, a zawartego w t.zw."międzytekstach", jak i w samych tychże pojęciach i znakach przyjętych jako pierwotne elementy pojęciowe systemu, to wszystko, co przez stworzenie właśnie owego systemu staje w pewien specyficzny sposób zinterpretowane, a mianowicie tak, że zdania o tem, t.j.o tym stan e rzeczy, z którego się podświadomie lub chyłkiem czy ukradkiem wyszło, są uznane za pozbawione sensu jako niesprawdzalne xx/, czyli jako zawierające problemy pozorne, których nie należy jako takich rozstrzygać. Zdania te uznane są za pozbawione wszelkiej wartości poznawczej, ponieważ na tle ich niesprawdzalności, rozstrzygnięcia pozorne, które one zawierają, nie należą ani do sfery fałszu, ani prawdy, czyli nie dają się ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Terminu problemu pozornego używa Carnap w zastosowaniu np do problemu poznającego podmiotu" w stosunku do poznawanego "przedmiotu". wprowadzając w swej pracy "Testability and meaning" explicite osobę wydającą sądy o doznawanym stanie rzeczy, zawierającym doznawane /obserwowalne pod pewnemi warunkami/ predykaty i możliwości realizowania takich sytuacji, w których mogłyby te osoby przeprowadzić próby, stanowiące o tem, czy dane sądy są prawdziwe, czy nie. Ale Carnap w "Scheinproblemen der Philosophie" jest inny, niż Carnap w "Logische Aufbau der Welt", a ten znów inny od tego w wymienionej pracy: cofa się on ze

---

x/ które implikują "mierzące zwierze" /t.j.choćby fizyka/, mającego czucia i będącego organizmem, co jest jawnie do takich ujęć niesprowadzalne. Spostrzegł to Bridgman i najwyraźniej zmierza ku ontologizacji fizyki.

xx/ Już samo pojęcie sprawdzania zawiera pojęcia: tego co ma być sprawdzone /zdania/, tych faktów, które sprawdzają i cielesnej osobowości sprawdzającego.

swego radykalnego stanowiska pierwszego przez cały ciąg swej pracy, zostawiając za sobą całe obozy w tym sensie "nie-docarnapionych", którzy wierzą w jeden z jego poprzednich "awatarów", podczas gdy ostatnia wymieniona rozprawa zawiera już nie chyłkiem wprowadzone zasadnicze problemy ontologji, tylko otwarcie explicite wprowadzone pojęcia, które ją całkiem bez osłonek implikują, a mianowicie pojęcia: osoby, obserwowalności, realizowalności i próby doświadczalnej. Nic nie mając przeciw ścisłości opisu sprawdzania zdań przez inne zdania, oparte o stany rzeczy obserwowalne /pary zdań redukcyjne/ i sprawdzania tych ostatnich przez doznanie /obserwowalność bezpośrednią lub pośrednią/ i próby, mogące dostarczyć takich doznań, musimy skonstatować, że nie napotykamy w pracy tej na nic zasadniczo nowego, co by nie było już rozważane przez różnych empiryków i pozytywistów i co mogłoby posłużyć do zdeprecjonowania stanu rzeczy w istnieniu, co do tkwiącej w nim problematyki, jak to było przynajmniej obiecywane i pozornie choćby przeprowadzane w pracach Carnapa poprzednich.

Podobny do Carnapa problemu jest problem występujący w behaviorystycznem traktowaniu psychologji: zakłada się na podstawie stanu rzeczy x/ treści prywatne i publiczne i odpowiednie im t.zw. "języki", t.j. systemy pojęć, a następnie, z tych dwóch rodzajów języków, prywatny traktuje się jako nieistotny, obcinając w ten sposób część podstawową empirycznego stanu rzeczy, bo ostatecznie bez prywatności nie byłoby publiczności - xx/ a następnie rozważa się tylko języki publiczne, starając się nie widzieć tego, że samo to rozróżnienie wyrasta na tle stanu pierwotnego, nieusuwalnego stanu rzeczy /prywatno-publicznego = wielość przeżywających się od środka cielesnych osobników/, który jako całość się neguje, aby go potem jako tę całość szczególniej w pewnej jej części /prywatności/ zlekceważać. To jest główny ogólny zarzut co do metody behaviorystów, a stosuje się on i do wiedeńczyków i do pokrewnych im sztucznych monistów wszelkiego rodzaju. Pozatem behavioryzm zawiera w sobie jako konsekwencję ontologiczną pogląd solipsystyczny, w związku z którym "obserwatora" przyjmuje się całego, z jego osobowością i wszystkiemi przeżyciami, zewnętrznemi /światem jako przeżyciem/ i wewnętrznemi /ciało, wyobrażenia, uczucia i myśli/, bo inaczej jest on nie-do-pomyślenia,

---

x/ T.j. istnienia wielości cielesnych osób, przeżywających się od środka na tle świata, złożonego z żywych stworów i materji martwej.

xx/ Przypomina się analogiczne zdanie M.Blondela z książki jego "Action": "il n'y a conscience du déterminisme, que par la liberté".

jako twórca właśnie rozróżnienia prywatności i publiczności, podobnie jak materjalista ze swemi nieodmyślalnemi precz epifenomenami jest, wraz ze swemi "złudzeniami", koniecznym warunkiem powstania koncepcji materjalizmu; inne zaś cielesne jaźnie zakłada się jedynie jako jakieś automaty solipsystycznego świata tego jedynego obserwatora, automaty, które zachowują się tylko tak, jakby miały treści i prywatne i publiczne, na równi z jedynym solipsystycznym obserwatorem, ale mające istotnie tylko treści publiczne, które w ten sposób zaczyna się traktować naiwnie realistycznie, jako coś, co jako takie poza świadomością obserwatora istnieć może. Fakt ten, że i obserwator i automaty owe mają samoczujące się od środka ciała, uznaje się za nieistotny. Według przyjętej u wiedeńczyków i typów od nich pochodnych, naiwnej, zakłamanej i pokrętnej metody "odsyła się" kogoś pytającego o te rzeczy do innych nauk: a więc z początku do bijologji, stamtąd odsyła się go do fizyki, w której terminach bijologja obietnicowo ma być wyrażona bez reszty i w której niby /ale tylko "na niby" właśnie/ obserwator /a obecnie według Bridgmana i "operator"/ jest jako taki wyeliminowany, a w którą począwszy od wynalezienia spółrzędnych przez Decartesa, aż do mikrofizyki, poprzez teorję względności, wchodzi on coraz głębiej jako taki właśnie, wślizguje się niemal w same jej wzory. Tego samego dowodzi, niemożliwa w istocie do odparcia, operacyjna teorja pojęć fizykalnych Bridgmana, który od jednej swej książki do drugiej robi kolosalne "postępy" w kierunku zontologizowania fizyki, jako wytworu mierzących stworzeń. Fizykę tak zhumanizowaną /właściwie "zontologizowaną", t.j. odniesioną do systemu praw rządzących w sposób konieczny całością Istnienia/ x/ można jeszcze odesłać do socjologji, jako będący co bądź wytwór stadowego życia ludzkiego, czyli utwór społeczny; tę zaś ostatnią objaśnić przez historję, przez którą, idąc wstecz dochodzi się do paleontologji, aby następnie, przeskakując, według materjalistycznej dogmatyki problem powstania /MŻI/ = Materji żywej zindywidualizowanej z (MM) = /Materji Martwej/ przejść znów do fizyki, już niby odhumanizowanej i tak w kółko, bez możności zrozumienia inicjalnego błędu tego procederu, który właśnie chcę tu wykazać. Jest to błędne koło zasady "jedności nauki", bez uwzględnienia kolosalnych różnic nauk poszczególnych, które to różnice dla wygody tego dowodu się neguje, a które się w przyznaniu prymatu fizyki jako nauki zdobywającej prawa ilościowe, chyłkiem potwierdza.

W odróżnieniu od tego specjalnego „koła", będącego specjalnym wypadkiem ogólniejszego pomięszania pojęć, nazwę metodę ogólną opisaną poprzednio, metodą nieeksplicytnego wpro-

---

x/ Prawa te wyprowadzone są z empirycznego, niezaprzeczalnego stanu rzeczy, zawierającego cielesne, żywe stwory-organizmy, zamknięte hermetycznie w kręgach swych przeżyć, a istniejące na gruncie /Materji Martwej/ (MM).

./.

dzania stanu rzeczy, który się następnie, przy pomocy jednorodnego systemu pojęć, na tem wprowadzeniu wyrosłego, w jego niesprowadzalnej istotnej złożoności x/ neguje, "Błędnem kołem Koła Wiedeńskiego" (=BKKW). Tu określę tylko ogólnikowo zasadnicze rysy tej metody, która u każdego z autorów, którymi się zajmuję oddawna oddzielnie /Carnap, Schlick, Wittgenstein/, przyjmuje swoistą postać.

Właściwie u podstawy stanowisk tych, które pozornie dzielą wielkie różnice, tkwi zmodyfikowany pogląd Berkleya, z wykluczeniem "duchód" i Boga, obserwującego nieprzeżywane przez nikogo "ideje" /jakości, elementy/, czyli własności rzeczy, traktowanych jako zespoły jakości, a dalej Mach, t.zn. właśnie Berkeley bez duchów i Boga. Cornelius, jako uznający wielość jaźni /mimo braku w jego systemie eksplicytnego załatwienia tego problemu/, ze swoim wykończonym więcej niż machowski, ale mimo to jednak niedokończonym w istocie, systemem nie może być traktowany jako podstawa dla poglądów wiedeńskich i im pokrewnych. Wiedeńczycy wolą jako punkt wyjścia nie-zanalizowany krytycznie machizm, z którego też wywodzi się bezosobowy sensualizm B.Russella. Ale opieranie się na tak niewykończonych, niejasnych co do założeń i niesprawdzonych co do ostatecznych konsekwencyj systemach prowadzi właśnie do tego, że wszystkie niezauważone błędy, wynikające z ułatwień i uproszczeń początkowych, odbijają się w dalszych rozwinięciach, często dla bezpieczeństwa nie doprowadzonych przez autorów do końca. Oczywiście, o ile się o te konsekwencje nie dba, można żyć w systemach pełnych błędów, sprzeczności i niekoniecznych błędnych kół xx/, co jest właśnie [illegible] przedstawicieli wymienionych na początku kierunków. Ale to doprowadza do ontologicznie niemoralnego stanu umysłu, w którym tak nieświadome założenia, jak i sprzeczne z niemi i sprzeczne wogóle /same ze sobą/ konsekwencje /np.epifenomeny w materjaliźmie, wyróżnienie ciał z ogólnej masy przeżyć w idealiźmie, zamaskowane wprowadzenie ontologicznej problematyki do psychologizmu i fizykalizmu i t.p./ nie są poddane dostatecznie głębokiej analizie, a środki systemów /kadłuby/, niby krystalicznie czyste, trzymają się cudem na jakiemś grzązkiem pojęciowem bagnie, podczas gdy ich szczyty, które powinny posiadać tę samą żelazo-betonową strukturę, co część środkowa, na której one stoją, /pozbawiona jednak zanalizowanych założeń (głowa) i ostatecznych konsekwencji (ogon)/ odpowiednio sztucznie skonstruowana,

---

x/ T.zn.:"ja" cielesny, zamknięty w nieprzepuszczalnym kręgu swych przeżyć i świat dookolny czasoprzestrzenny, składający się z innych żywych stworzeń, istniejących na podkładzie /Materji martwej/.

xx/ Pewne konieczne błędne koła w ontologji wynikają ze samej struktury istnienia, podobnie jak paradoksy w logice; te ostatnie w ograniczonej ilości określonych typów. Żadne teorje ratunkowe nic tu nie pomogą.

./.

swego radykalnego stanowiska pierwszego przez cały ciąg swej pracy, zostawiając za sobą całe obozy w tym sensie "nie-docarnapionych", którzy wierzą w jeden z jego poprzednich "awatarów", podczas gdy ostatnia wymieniona praca zawiera już nie chyłkiem wprowadzone zasadnicze problemy ontologji, tylko otwarcie explicite wprowadzone pojęcia, które ją całkiem bez obsłonek implikują, a mianowicie pojęcia: osoby, obserwowalności, realizowalności i próby doświadczalnej. Nic nie mając przeciw ścisłości opisu sprawdzania zdań przez inne zdania, oparte o stany rzeczy obserwowalne /pary zdań redukcyjne/ i sprawdzania tych ostatnich przez doznanie /obserwowalność bezpośrednią, lub pośrednią/ i próby, mogące dostarczyć takich doznań, musimy skonstatować, że nie napotykamy w pracy tej na nic zasadniczo nowego, co by nie było już rozważane przez różnych empiryków i pozytywistów i co mogłoby posłużyć do zdeprecjonowania stanu rzeczy w istnieniu, co do tkwiącej w nim problematyki, jak to było przynajmniej obiecywane i pozornie choćby przeprowadzane w pracach Carnapa poprzednich.

Podobny do Carnapa problemu jest problem występujący w behawiorystycznem traktowaniu psychologji: zakłada się na podstawie stanu rzeczy x/ treści prywatne i publiczne i odpowiednie im t.zw. "języki", tj. systemy pojęć, a następnie, z tych dwóch rodzajów języków, prywatny traktuje się jako nieistotny, obcinając w ten sposób część podstawową empirycznego stanu rzeczy, bo ostatecznie bez prywatności nie byłoby publiczności - xx/ a następnie rozważa się tylko języki publiczne, starając się nie widzieć tego, że samo to rozróżnienie wyrasta na tle stanu pierwotnego, nieusuwalnego stanu rzeczy /prywatno-publicznego = wielość przeżywających się od środka cielesnych osobników/, który jako całość się neguje, aby go potem jako tę całość szczególniej w pewnej jej części /prywatności/ zlekceważać. To jest główny ogólny zarzut co do metody behawiorystów, a stosuje się on i do wiedeńczyków i do pokrewnych im sztucznych monistów wszelkiego rodzaju. Pozatem behawioryzm zawiera w sobie jako konsekwencję ontologiczną pogląd solipsystyczny, w związku z którym "obserwatora" przyjmuje się <u>całego</u>, z jego osobowością i wszystkiemi przeżyciami, zewnętrznemi /światem jako przeżyciem/ i wewnętrznemi /ciało, wyobrażenia, uczucia i myśli/, bo inaczej jest on nie-do-pomyślenia.

---

x/ T.j.istnienia cielesnych osób, przeżywających się od środka na tle świata, złożonego z żywych stworów i materji martwej.

xx/ Przypomina się analogiczne zdanie M.Blondela z książki jego "Action": "il n'y a conscience du determinisme, que par la liberté".

N.M

jako twórca właśnie rozróżnienia prywatności i publiczności, podobnie jak materjalista ze swemi nieodmyślalnemi precz epifenomenami jest, wraz ze swemi "złudzeniami", koniecznym warunkiem powstania koncepcji materjalizmu; inne zaś cielesne jaźnie zakłada się jedynie jako jakieś automaty solipsystycznego świata tego jedynego obserwatora, automaty, które zachowują się tylko tak, jakby miały treści i prywatne i publiczne, na równi z jedynym solipsystycznym obserwatorem, ale mające istotnie tylko treści publiczne, które w ten sposób zaczyna się traktować naiwnie - realistycznie, jako coś, co jako takie poza świadomością obserwatora istnieć może. Fakt ten, że i obserwator i automaty owe mają samoczujące się od środka ciała, uznaje się za nieistotny. Według przyjętej u wiedeńczyków i typów od nich pochodnych, ~~obrzydliwej~~, naiwnej i zakłamanej ~~i wręcz nieuczciwej metody~~ "odsyła się" kogoś pytającego o te rzeczy do innych nauk: z początku do bijologji, stamtąd odsyła się go do fizyki, w której terminach bijologja obietnicowo ma być wyrażona bez reszty i w której niby /ale tylko na niby właśnie/ obserwator /a obecnie i operator/ jest jako taki wyeliminowany, a w którą począwszy od wynalezienia spółrzędnych przez Decartesa, aż do mikrofizyki, poprzez teorję względności, wchodzi on coraz głębiej jako taki właśnie, wślizguje się niemal w same jej wzory. Tego samego dowodzi, niemożliwa w istocie do odparcia, operacyjna teorja pojęć fizykalnych Bridgmana, który od jednej książki do drugiej robi kolosalne postępy w kierunku zontologizowania fizyki, jako wytworu mierzących stworzeń. Fizykę tak zhumanizowaną /właściwie "zontologizowaną", t.j. odniesioną do systemu praw rządzących w sposób konieczny całością Istnienia/ x/ można jeszcze odesłać do socjologji, jako wytwór stadowego życia ludzkiego, czyli utwór ~~wytwór~~ społeczny; tę zaś ostatnią objaśnić przez historję, przez którą, idąc wstecz dochodzi się do paleontologji, aby następnie, przeskakując, według materjalistycznej dogmatyki problem powstania /MŻI/ Materji Żywej zindywidualizowanej z /MM/ /Materji Martwej/ przejść znów do fizyki, już niby odhumanizowanej i tak w kółko, bez możności zrozumienia inicjalnego błędu tego procederu, który właśnie chcę tu wykazać. Jest to błędne koło zasady "jedności nauki", bez uwzględnienia kolosalnych różnic nauk poszczególnych, które to różnice dla wygody tego dowodu się neguje, a które się w przyznaniu prymatu fizyki, jako nauki zdobywającej prawa ilościowe, chyłkiem potwierdza.

W odróżnieniu od tego specjalnego Koła, będącego specjalnym wypadkiem ogólniejszego pomięszania pojęć, nazwę metodę ogólną opisaną poprzednio, metodą nieeksplicytnego wprowa-

---

x/ Prawa te wyprowadzone są z empirycznego, niezaprzeczalnego stanu rzeczy, zawierającego cielesne, żywe stwory-organizmy, zamknięte hermetycznie w kręgach swych przeżyć, a istniejące na gruncie (MM) /Materji Martwej/.

./.

5c

70

dzania stanu rzeczy, który się następnie, przy pomocy jednorodnego systemu pojęć, na tem wprowadzeniu wyrosłego, w jego niesprowadzalnej istotnej złożoności x/ neguje. "Błędnem kołem Koła Wiedeńskiego" (=/BKKW). Tu określę tylko ogólnikowo zasadnicze rysy tej metody, która u każdego z autorów, którymi się zajmuję oddawna oddzielnie /Carnap, Schlick, Wittgenstein/, przyjmuje swoistą postać.

Właściwie u podstawy stanowisk tych, które pozornie dzielą wielkie różnice, tkwi zmodyfikowany pogląd Berkleya, z wykluczeniem "duchów" i Boga, obserwującego nieprzeżywane przez nikogo "ideje" /jakości, elementy/, czyli własności rzeczy, traktowanych jako zespoły jakości, a dalej Mach, t.zn.właśnie Berkeley bez duchów i Boga. Cornelius, jako uznający wielość jaźni /mimo braku w jego systemie eksplicytnego załatwienia tego problemu/, ze swoim wykończonym więcej niż machowski, ale mimo to jednak niedokończonym w istocie, systemem, nie może być traktowany jako podstawa dla poglądów wiedeńskich i im pokrewnych. Wiedeńczycy wolą jako punkt wyjścia nie-zanalizowany krytycznie machizm, z którego też wywodzi się bezosobowy sensualizm B.Russella. Ale opieranie się na tak niewykończonych, niejasnych co do założeń i niesprawdzonych co do ostatecznych konsekwencyj, systemach prowadzi właśnie do tego, że wszystkie niezauważone błędy, wynikające z ułatwień i uproszczeń początkowych, odbijają się w dalszych rozwinięciach, często dla bezpieczeństwa nie doprowadzonych przez autorów do końca. Oczywiście, o ile się o te konsekwencje nie dba, można żyć w systemach pełnych błędów, sprzeczności i niekoniecznych błędnych kół xx/, co jest właśnie specjalnością przedstawicieli wymienionych na początku kierunków. Ale to doprowadza do ontologicznie niemoralnego stanu umysłu, w którym tak nieświadome założenia, jak i sprzeczne z niemi i sprzeczne wogóle /same ze sobą/ konsekwencje /np.epifenomeny w materjaliźmie, wyróżnienie ciał z ogólnej masy przeżyć w idealiźmie, zamaskowane wprowadzenie ontologicznej problematyki do psychologizmu i fizykalizmu i t.p./ nie są poddane dostatecznie głębokiej analizie, a środki systemów /kadłuby/, niby krystalicznie czyste, trzymają się cudem na jakiemś grząskiem pojęciowem bagnie, podczas gdy ich szczyty, które powinny posiadać tę samą żelazo-betonową strukturę, co część środkowa, na której one stoją, /pozbawiona jednak zanalizowanych założeń (głowa) i ostatecznych konsekwencji (ogon)/ odpowiednio sztucznie skonstruowana,

---

x/ T.zn.:"ja" cielesny, zamknięty w nieprzepuszczalnym kręgu swych przeżyć i świat dookolny czasoprzestrzenny, składający się z innych żywych stworzeń, istniejących na podkładzie /Materji martwej/.

(MM)=

xx/ Pewne konieczne błędne koła w ontologji wynikają ze samej struktury istnienia, podobnie jak paradoksy w logice; te ostatnie w ograniczonej ilości określonych typów. Żadne teorje ratunkowe nic tu nie pomogą.

.//. Sprawdzanie jedności jakości przez drugie z zamkniętych jaźni w ich kręgach. Paradoks Kłamcy, który impl. osoby – w napisie ono jest też.

(L) $(\exists x)\cdot f(x) :\equiv \sim (x,y)\cdot f(x)\cdot f(y)\cdot \sim(x = y)$

Egz. nie pełny.

S. I. Witkiewicz

Zarzut Błędnego Koła w Teoryach Przedstawicieli „Koła Wiedeńskiego"

1938

VI – IX

(P) $\varphi x \underset{df}{=} (\exists x)\varphi x \cdot (x,y)(\varphi x \cdot \varphi y) \supset x = y$

„Istnieje dokładnie jedno x spełniające warunek φ ≡ dla pewnego x, x spełnia warunek φ, oraz dla dowolnych dwu przedmiotów x i y jeśli x spełnia warunek φ i y spełnia warunek φ to x jest identyczne y."

[illegible]

72

4

S. I. WITKIEWICZ

Zarzut błędnego koła w teorjach przedstawicieli "Koła Wiedeńskiego"

2 gr rest.

1 9 3 8

5 — 73

1

S. I. Witkiewicz

Streszczenie odczytu w Tow. Fil. Warszowskiem z dnia 9/I 1939 r. pt. »Błędne koło w „Kole Wiedeńskiem”«

Pojęcie błędnego koła jest tu użyte w szerszem znaczeniu niż w logice.

Chodzi o to, że myśliciele Koła Wiedeńskiego i typy umysłowe im pokrewne (materjaliści, fizykaliści, behawioryści, i umysły, które nazwałem unifikacyjno-dywersyfikacyjnemi protagoreizykami) tworząc poza systemami pojęć należącemi ściśle do ich dyscyplin, na ich podstawie jednak, systemy szersze, mające służyć do opisu całości świata, systemy o charakterze jednorodnym na wzór nj. logiki i fizyki, których zadaniem jest usunąć wszelkie problemy tzw. „metafizyczne” jako ile postawione i postawione sensu, wprowadzają do systemów tych poza nie w swej jednorodności czystych ten stan rzeczy empiryczny całościowy (w rozumieniu tzw. nie ograniczonem do sumy nauk poszczególnych z problemami stosunków stanów rzeczy jego elementów, który miał być (z jego specyficzną tzw. „metafizyczną” problematyką z rozważań usunięty. Wprowadzenie to odbywa się jawnie lecz nieodpowiedzialnie, nasiowo jakby, lub w sposób zamaskowany przez a) różne między tekstowy służące do wprowadzenia pewnych pojęć i objaśnienia pewnych operacji (pojęcia: obco-psychicznego w przeciwieństwie do „swojo-psychicznego” „elementów fizycznych, wypowiedzi, manipulatorów i charakterów”

Chodzi głównie o wielość cielesnych osobowości i świat materii martwej powołanej; z jednej osobowości danej tyczący od środka jako byt sam w sobie i dla siebie

służące do ugruntowania mieszaniny psychologizmu niemal machowskiego powiązanego z fizykalizmem bezosobowego na tle rzekomej wzajemnej sprowadzalności tych poglądów i z poglądem życiowym z dodatkiem wyników nauk poszczególnych, służące do wprowadzenia pojęć: jakości (predykaty lub funkcje) zależnie od psychologistycznego lub fizykalistycznego nadawania elementów językowych (język fizykalistyczny różnych) i całej fizyki w ogóle i jakiejś psychologii (na razie nie behawiorystycznej) w ogóle nauk

b) pojęcie siły pierwotne, które niewiadomo skąd się wzięły, służące koneniami swemi w tym właśnie stanie rzeczy, o którego eliminację chodzi, począwszy od pierwszych znaczków, choćby negacji i sumy (nie ma obiektywnego stanu rzeczy odpowiadającemu negacji i objedynego „albo albo" – są one zawsze dla kogoś – ale osobowości, jako tako jest później zanegowana lub określana jako „Lebensgefühl". Aż do pojęć składni i języka, poprzez pojęcia obserwowalności, sprawdzania i potwierdzania świadectw jakości, który powstał z nazywania podobnych istności co implikowało pierwotny logikę na tle struktury koniecznej stworów żywych i otaczającego świata, polegającą w istnieniu wielości cielesnych osób na tle zróżnicowanej materii martwej.

c) przez nieeksplicytne założenia przyjęte dajnie w nieuprawomocnionych pojęciach pierwotnych co prowadzi do stworzenia w określonych ramach funkcjonujących systemów – kadłubów bez głów (założeń) i ogonów (konsekwencji).

Systemy te, pusté dzięki jednorodności [illegible]

nie mogą opisać różnorodnego stanu rzeczy w istnieniu bez jego schematyzowania i deformacji, sztucznego chwilowego uproszczenia i ujednolicenia. Logika wskutek implikowania pojęć prawdy i spełniania nie może załatwić wszystkich tych problemów we właściwym zakresie (dowodem tego jest konieczność stworzenia semantyki) i musi być zontologizowana. Dogmat o absolutnej doskonałości logiki, należący do mitologii językowej, jest nie oparty na niczem. Ograniczone ściśle konieczne niedoskonałości nie odwracają wyjątkowej [?] logiki. Lepsze to samouświadomienie jej niż dodatki „ratunkowe": semantyka, teorja typów, przy złudzie samowystarczalności. Sztuczne niwelowanie paradoksów. a tembardziej nie uprawniają do jego istotnego odproblemienia ontologicznego.

12/I 1939

6

S. I. Witkiewicz

1 76

Streszczenie odczytu w Tow. Fil. Warszawskiem z dnia 9/I 1939 r. pt.
»Błędne koło w „Kole Wiedeńskiem"«

Pojęcia błędnego koła używa tu [prelegent] w znaczeniu do czysto-logicznego, rozszerzonym. Chodzi [w skrócie] o to, że myśliciele Koła Wiedeńskiego i kierunków pokrewnych ([materjaliści,] psychologiści, fizykaliści, [wogóle] behawioryści), tworzący jednorodne tj. nie uwzględniające [explicite] dualizmu istnienia: (bytu samego dla siebie [illegible] cielesnej jaźni i świata dla niej istniejącego [realnego poza nią] i problemu wielości takich jaźni) systemy, na wzór takich dyscyplin jak logika lub fizyka, przy pomocy jednak psychologistycznego, w machowskim stylu, podłoża zmieszanego z nastawieniem naturalnym, ulegają [następnie] złudzeniu, że wtłaczając istnienie w systemy takie, [illegible] uwzględnie ściśle za cenę sztucznego uproszczenia, [illegible] przedstawiają je oni takiem jakie ono jest w istocie. Ścisłości, raczej jednolitości ujęcia (bo system dualistyczny może być równie ścisły jak monistyczny) [realizuje się] [illegible] się za cenę deformacji stanu rzeczy w istnieniu przez jego odproblemienie, przyczem w dodatku czystość ujęcia, jego monistyczność jest zupełnie pozorna, powierzchowna, pomijając już to, że pogląd taki bywa przeważnie mięszaniną fizykalizmu z psychologizmem (uznanych za wzajemnie sprzeczne-

II
2
.77

drolne) i z poglądem życiowym, wszystkie problemy stanu rzeczy, które werbalnie są wyeliminowane jako pozorne, wprowadzone są w istocie napowrót w postaci a) samych niewylegitymowanych ontologicznie pierwotnych pojęć systemów poczynając choćby od znaków sumy i negacji (które to stany rzeczy logiczne implikują rzekomo kogoś dla którego istnieją), poprzez pojęcia obserwowalności, sprawdzania, realizowalności, aż do składni, języka potocznego, prawdy, spełniania itp.; b) przez wprowadzające między-teksty zawierające wyżej wspomnianą mięszaninę trzech poglądów, które niewiadomo skąd wyrwały (w tem ujęciu) i c) przez sam stan rzeczy wprowadzony jakby nieodpowiedzialnie, [illegible], poprzez właśnie tę mięszaninę, z poglądem życiowym, jako głównym składnikiem.

System ostateczny, oderwany pozornie od tego stanu rzeczy, a obciążony powyższym zarzutem, służy następnie do wykazania że problemy które ten stan rzeczy implikuje nie mają sensu, przyczem kwestja dodatkowa czy przez pewne uabsolutnienie logiki notoryczni empirycyści nie wkraczają w jakiś swoisty realizm pojęciowy nie zostaje należycie rozstrzygnięta.